



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZcie SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK I NR 27

WARSZAWA, 2 LIPCA 1967 R.

CENA 80 GR

W ciągu 6 dni, od 19 do 24 czerwca uwaga całego społeczeństwa skupiała się na obradach 1135 delegatów, reprezentujących 8-milionową rzeszę związkowców. Tematem bowiem obrad były najistotniejsze sprawy narodu, najważniejsze problemy życia ludzi pracy w naszym kraju.

Na rangę obrad kongresowych, kierunki debaty miało decydujący wpływ wygłoszone na Kongresie przemówienie I sekretarza KC PZPR, tow. Władysława Gomułki.

Nie ma dla nas spraw ważniejszych od pokoju, bezpieczeństwa granic. Stąd też wszelka agresja, zmiany przy użyciu sił zbrojnych istniejących granic — chociaż dokonywane daleko od naszego terytorium — muszą rodzić głęboki niepokój i jednocześnie zdecydowane potępienie agresora.

Tow. Gomułka stwierdził z naciskiem: Stanowisko nasze, Związku Radzieckiego i innych państw socjalistycznych jest jasne. Dążymy do odprężenia, lecz nigdy nie zgodzimy się, aby izraelski agresor otrzymał premię za agresję. Mocno też zabrzmiąły na sali Kongresu przyjęte z aprobatą słowa pod adresem tych, którzy w obliczu zagrożenia pokoju światowego, a więc również bezpieczeństwa naszego kraju i pokojowej pracy wszystkich obywateli polskich opowiadają się za agresorem, za burzycielami pokoju.

Władze państwowe — stwierdził Władysław Gomułka — traktują jednakowo wszystkich obywateli Polski Ludowej, bez względu na ich narodowość. Każdy obywatel naszego kraju — kontynuował mówca — korzysta z równych praw i na każdym ciążą jednakowe obywatelskie obowiązki wobec Polski Ludowej. Obecna sytuacja międzynarodowa wymaga czujności, ścisłego zwracania frontu całego narodu, dyscypliny społecznej, rzetelnej pracy wszystkich od góry do dołu. Dlatego też VI Kongres Związków Zawodowych ma szczególne znaczenie i powinien odegrać doniosłą rolę w mobilizacji wszystkich pracujących do realizacji zadań narodowego planu gospodarczego, do solidarnego poparcia polityki partii i rządu. Od potencjału gospodarczego Polski, od postawy politycznej i zwartości naszego społeczeństwa, od jego ofiarności, od jego odporności na wroga propagandę zależy nasz wkład do walki o pokój i bezpieczeństwo na świecie.

Ten ton — głębokiej świadomości powiązania życia i pracy całego narodu z walką o utrzymanie pokoju na świecie, konieczności zlikwidowania wyników agresji, niedopuszczenia do powstawania nowych zarzewi wojny — i jednocześnie dojrzała gospodarska troska o dalszy rozwój naszej gospodarki, oświaty i kultury, usuwanie braków i niedociągnięć występujących w różnych dziedzinach życia — poczucie współodpowiedzialności za wyniki osiągane nie tylko przez swoim warsztacie pracy, ale i za całość spraw kraju — dominowały w obradach Kongresu, znajdowały wyraz w wystąpieniach na obradach plenarnych, w pracach komisji i uchwalonych wnioskach i uchwałach.

W pracach Kongresu brała aktywny udział grupa 63 delegatów wybranych na IX Krajowym Zjeździe ZNP. Uczestniczyli oni we wszystkich komisjach kongresowych (kolega prezes Marian Walczak kierował pracą komisji oświaty i kultury) zabierali głos podczas obrad plenarnych. Oto zasadnicze treści przemówień wygłoszonych na Kongresie przez delegatów ZNP.

Kol. Marian Walczak — prezes Zarządu Głównego ZNP:

Upowszechnienie oświaty w naszym kraju, stworzenie demokratycznego systemu szkolnego — uważamy za jedną z największych zdobyczy Polski Ludowej. Stąd też zainteresowanie nas wszystkich warunkami i trudnościami, stąd wspólna troska o prawidłowy rozwój oświaty i usuwanie przeszkód hamujących ten proces.

Rozwój gospodarki i kultury narodowej wpływa na wzrost zadań stawianych przed szkołą i przed nauczycielem. Jeżeli w roku 1961, przed V Kongresem Związków Zawodowych, w szkolnictwie podstawowym było tylko 17 proc. nauczycieli z wyższym wykształceniem niż średnie, to obecnie takich nauczycieli mamy ponad 50 proc. Ale w świetle wzrastających zadań szkolnictwa istnieje potrzeba kształcenia nauczycieli wyłącznie na poziomie wyższym.



PO VI KONGRESIE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Dla wypełniania przez szkołę i nauczycieli zadań zgłaszanych przez gospodarke i społeczeństwo — nie bez znaczenia jest dalszy rozwój bazy materialnej, w której tworzeniu uczestniczy całe społeczeństwo. Pozwólcie, towarzysze delegaci, że za Waszym pośrednictwem złożę gorące i serdeczne podziękowanie wszystkim ludziom pracy w naszym kraju za obywatelską, patriotyczną postawę wyrażającą się świadectwem na Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów. Obecnie najistotniejszą sprawą budownictwa szkół i internatów jest zapewnienie 100 proc. wykonawstwa, aby środki przeznaczone na bazę materialną szkolnictwa były w pełni racjonalnie wykorzystane. O pomoc w realizacji tego wniosku zwracam się — w imieniu uczącej się młodzieży i nauczycieli — do kompetentnych związków branżowych.

Poprawa warunków pracy nauczycieli wymaga lepszego wyposażenia szkół w sprzęt i pomoce naukowe, przystosowane do nowych programów. Zbyt często spotykamy krytyczne opinie o braku wielu nowoczesnych pomocy, sprzętu i urządzeń szkolnych, o ich złej jakości i błędach w dystrybucji. Może Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego potrzebuje pomocy i opieki — w dziedzinie produkcyjnej i handlowej ze strony resortów gospodarczych. Jeśli to pomoże — to wnosimy o taką pomoc.

W zespole spraw dotyczących warunków pracy nauczycieli ważne są również potrzeby socjalne tego zawodu, zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych, kwestia uposażeń i zaopatrzenia emerytalnego. Są to ważne czynniki, które determinują — w mniejszym lub większym stopniu — jakość kadry pedagogicznej, postawy zawodowe i efektywność pracy szkoły. Nasze postulaty w tym zakresie sformułowaliśmy w uchwale ostatniego Krajowego Zjazdu. Jesteśmy przekonani, że spotkają się one z pozytywnym przyjęciem przez nasze władze. Decyzja w sprawie rent cieszy nas wszystkich i załatwia niezwykle bolesny problem społeczny.

W dziedzinie wychowania, kształcenia socjalistycznej świadomości młodego pokolenia i całego społeczeństwa — nie o-

siągamy jeszcze w pełni zamierzonych rezultatów. Nie dość skoordynowane jest oddziaływanie wychowawcze szkoły, domu rodzicielskiego, zakładów pracy, różnych instytucji społecznych. Szczególnie szkolnym zjawiskiem są rozbieżności między oddziaływaniem wychowawczym na młodzież ze strony szkoły a rodziny.

Zdajemy sobie sprawę z braków i niedostatków występujących jeszcze w pracy szkoły i nauczyciela, ale równocześnie uważamy, że wysiłek wychowawczy najlepszej szkoły i najlepszego zespołu nauczycielskiego nie da dostatecznych wyników bez szerokiego wsparcia ich poczyną przez całe społeczeństwo.

Stąd wynika potrzeba stworzenia jednolitego, społecznego frontu wychowawczego pomocy dla szkoły i rodziny w przygotowaniu dorastającego pokolenia do życia w społeczeństwie socjalistycznym.

Realizacja tego postulatu wymaga także szeregu organizacyjnych rozwiązań w postaci np. stworzenia ośrodka zespala-jącego różne inicjatywy z pracą i poczynaniami szkoły i nauczyciela, tym bardziej że sprawami oświaty i wychowania zajmuje się u nas wiele resortów, instytucji i organizacji.

Z wnikliwą uwagą przystąpiliśmy do lektury też kongresowych. W naszym przekonaniu tezy odzwierciedlają główne kierunki naszego działania i przemiany, jakie się dokonują w ruchu związkowym, ukazują osiągnięcia, które przyniosły wzrost poziomu i zakresu działania ruchu zawodowego jako współgospodarza kraju i rzecznika interesów pracowniczych.

Wyrażamy więc nasze pełne poparcie dla programu sformułowanego w tezach kongresowych, w tym również dla tych dotyczących problemów oświatowo-wychowawczych. Uważamy, że tylko wspólny wysiłek całego ruchu związkowego, w tym także Związku Nauczycielstwa Polskiego, gwarantuje realizację naszych ambitywnych celów.

Helena Stępień — sekretarz Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Opatowie:
Słowa wypowiedziane z Trybuny Kongresowej przez I sekretarza KC PZPR — Władysława Gomułkę trafiły do serc i umysłów wszystkich ludzi pracy w Polsce

Ludowej, a szczególnie do nauczycielstwa polskiego.

Miliony Polaków z wielkim zaangażowaniem wnoszą swój wkład w rozwój Polski Ludowej. Dlatego też protestujemy przeciwko wszelkiej agresji i dążeniom do ujarzmienia narodów — niezależnie od tego, czy ma to miejsce w Wietnamie, czy na Bliskim Wschodzie.

Z kolei chciałabym poświęcić nieco uwagi istocie wprowadzonej obecnie reformy szkolnej. Składają się na nią nie tylko zabiegi organizacyjne, ale przede wszystkim zasadnicza przebudowa treści kształcenia i wychowania. Procesy nauczania w zreformowanej szkole podstawowej są lepsze pod względem treści naukowych i wychowawczych. Istnieje jednak potrzeba dalszego ich doskonalenia.

Szkolnictwo nasze w obecnej 5-latkę ma zaspokoić 2/3 potrzeb kadrowych gospodarki narodowej. Jest to bardzo poważne zadanie, którego realizacja wymaga pełnej mobilizacji i usunięcia wielu przeszkód. Istnieje więc pilna potrzeba ścisłego koordynowania planów rozwoju gospodarki narodowej i programów rozwoju szkolnictwa, zwłaszcza zawodowego.

Osobne zagadnienie stanowi problem kadry pedagogicznej zatrudnionej w szkolnictwie przyzakładowym. Należy dążyć do zaangażowania wybitnych specjalistów na nauczycieli przedmiotów zawodowych.

Witold Kasperski — prezes Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego (wybrany delegatem na Kongres na IX Krajowym Zjeździe ZNP) — analizując wyniki oraz dalsze zadania w zakresie budownictwa mieszkaniowego stwierdził między innymi:

Ważnym problemem jest zapewnienie mieszkań grupom pracowników zatrudnionych na wsi, jak nauczyciele, służba zdrowia, pracownicy PGR, handel wiejski, pracownicy rad narodowych i inni. Wprawdzie we wszystkich miastach powiatowych działają powszechne spółdzielnie mieszkaniowe, które zasadniczo mogą podjąć działalność w każdej miejscowości na terenie powiatu, wprawdzie możemy też organizować zrzeszenia budowy domów jednorodzinnych, trzeba jednak odpowiednio przygotować pod zabudowę — wywłaszczyć, wyposażyć w wodę zdatną do picia, energię elektryczną. A co najważniejsze — zapewnić bazę produkcyjną w formie dostosowanych do tego typu budownictwa przedsiębiorstw wykonawczych i zakładów prefabrykacji.

Wydaje się celowe, aby resortowe i zakładowe budownictwo mieszkaniowe — realizowane przez spółdzielczość — było otoczone szczególną opieką związków zawodowych, ażeby środki znajdujące się na rachunkach zakładowych funduszy mieszkaniowych były w większym stopniu wykorzystywane, a plany tego budownictwa realizowane. Cena inicjatywa jest angażowanie do tych celów własnego wykonawstwa zakładowego.

Na czoło działalności społeczno-wychowawczej w spółdzielni wysuwa się organizacja w osiedlach opieki nad dziećmi. Pragnę z tej wysokiej trybuny podziękować za pomoc w tej akcji aktywności zakładów przemysłowych, a szczególnie nauczycielom.

Czesław Wiśniewski — sekretarz CRZZ:
Chciałbym, towarzyszy i towarzysze delegaci, zwrócić Waszą uwagę na znaczne, z pewnością nie w pełni jeszcze wykorzystane możliwości naszego oddziaływania wychowawczego, poprzez prasę związkową i zakładową, poprzez liczne placówki kulturalno-oświatowe i ruch amatorski, który tak pięknie zaprezentował nam swe możliwości w wieczór poprzedzający Kongres.

Przed dwoma laty podjęliśmy długofalowe prace nad porządkowaniem sytuacji w prasie zakładowej. Jest to niebagatelne znaczenia instrument informacji, wyjaśniania i oddziaływania — zarówno ze względu na wielkość (milion egzemplarzy jednorazowego nakładu), jak też ze względu na fakt, że wszystkie te pisma pozostają najbliższej pracy i życia załóg, problemów gospodarczych i spraw zakładowych.

Ogromny potencjał oddziaływania wychowawczego zawarty jest w pracy kulturalno-oświatowej związków zawodowych. O możliwościach ponad 10 tysięcy związkowych placówek kulturalno-oświatowych świadczy chociażby ich działalność w okresie obchodów 20-lecia Polski Ludowej czy ostatniego roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Tyłko w 1966 roku przeprowadzono blisko 80 tysięcy odczytów i spotkań przy udziale ponad 4 milionów słuchaczy.

Przeprowadzone ostatnio w ramach Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych współzawodnictwo o najlepszy program działania związkowej placówki kulturalno-oświatowej wykazało obok pozytywnych wiele mankamentów w naszej działalności. Tak więc musimy położyć większy nacisk na systematyczną, planową pracę tych placówek, pełniejsze odzwierciedlenie w tych programach problematyki życia zakładu i załogi. Dążymy do tego, by placówki kulturalno-oświatowe, integralnie związane z zakładami i załogą, stały się miejscem oświeślenia i komentowania najważniejszych tematów dnia, wydarzeń w

(Dokończenie na str. 2)

Po VI Kongresie Związków Zawodowych

Kraju i na świecie, upowszechniania wiedzy i kultury.

Zrobiliśmy sporo, jeśli idzie o zbliżenie środowisk twórczych, artystów i pisarzy do życia i pracy klasy robotniczej, przyczyniliśmy się także do upowszechnienia czytelnictwa współczesnej wartościowej literatury pięknej i społeczno-politycznej. Tym celem służą porozumienia o współpracy CRZZ z ZLP i ZPAP, stypendia literackie dla pisarzy, nagroda literacka CRZZ, konkursy i inne inicjatywy. Sądźmy jednak, że problemy życia i codziennej pracy klasy robotniczej powinny częściej, niż to ma miejsce obecnie, stawać się źródłem ideowej inspiracji twórców.

Słyszysz się niekiedy, że dla napisania dobrej książki o problematyce pracy niekoniecznie trzeba przebywać w zakładzie produkcyjnym. Z pewnością tak bywa. Ale nikt nie zaprzeczy, że dobra znajomość realiów życia i pracy przyszłych bohaterów utworu literackiego, a jeszcze bardziej uutożsamianie własnych dążeń, własnych ambicji i pragnień z dążeniami i walką klasy robotniczej, gorące zaangażowanie się po stronie ideałów socjalizmu, które ułatwiły tej nowej klasie wkroczenie na arenę dzieł — może stać się źródłem dzieł wielkich.

Chcemy więc ułatwić nawiazanie codziennych, serdecznych i bliskich więzi między twórcą i odbiorcą dzieła artystycznego nie wtrącając się — rzecz jasna — do warsztatu twórczego.

Związki zawodowe tradycyjnie już organizują amatorskie uprawianie sztuki przez ludzi pracy. W blisko 10 tys. zespołów artystycznych skupia się dziś około 150 tysięcy ludzi różnych zawodów i w różnym wieku. Ruch amatorski — jak to wykazuje Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych — wbrew wszystkim przepowiadaniom domorosłych wróżbitów — przeżywa renesans. Słusznie więc przeciwdziałaliśmy się likwidatorstwu w tej dziedzinie. Pomagaliśmy amatorom w przezwyciężaniu skutków owego likwidatorstwa, w przezwyciężaniu tendencji do schłabania obcym gustom i modom, w dążeniu do wysokiego poziomu ideowego i artystycznego. Walczyliśmy w ten sposób o stworzenie ludziom pracy warunków samokształcenia kulturalnego, o zachowanie ważnego ośrodka kształtowania socjalistycznych postaw i wychowania społecznego, jakim może być — i przeważnie jest — ten czy inny zespół amatorski.

Ogromne walory wychowawcze tego ruchu nakazują dalsze jego rozwijanie i upowszechnianie.

Prof. dr Janusz Groszkowski — prezes Polskiej Akademii Nauk: Skala przedsięwzięć gospodarczych naszego kraju wymaga proporcjonalnego wzrostu sił reprezentujących wysokie umiejętności zawodowe z jednej strony i równie wysokie wartości moralne — z drugiej. Jeśli chodzi o kwalifikacje ludzi, którzy realizują procesy produkcyjne, mamy dziś w tym zakresie bardzo duże możliwości, ale i nie mniejsze potrzeby. Potrzeby te wyznaczają postęp nauki i techniki wymagający stałego podnoszenia kwalifikacji, koniecznych w szybko unowocześniającej się produkcji. Od tej strony patrząc, środowisko inżynierów i techników jest najbardziej chyba dynamicznym środowiskiem zawodowym w naszym kraju.

Wraz ze wzrostem liczebności inteligencji technicznej wzrosła nie tylko jej rola, lecz także i obowiązki. Tworzymy przecież nie tylko wartości materialne, tworzymy również społeczne wzorce działania ludzkiego. Obok odpowiedzialności za konstrukcje i urządzenia, za ich przydatność i niezawodność, rodzi się i potęguje poczucie odpowiedzialności także za tę, niejako niematerialną, część działalności sfer technicznych.

Nie mam zamiaru wchodzić się w subtelności wielkiego zagadnienia roli techniki w kształtowaniu świata i jego losów. Mam na myśli sprawy proste, lecz najważniejsze. Po pierwsze zarówno sprawę odpowiedzialności za to, co nauka i technika tworzą, oddając w ręce człowieka niezwykle potężne siły przyrody, jak i odpowiedzialność twórców za użycie tych sił dla dobra ludzkości. Po drugie — sprawę stosunków między ludźmi, ich współzależności w pracy zawodowej. Sądzę, że powinniśmy wziąć na siebie również zadanie uczestnictwa w kształtowaniu humanistycznych czynników współzależności ludzi między sobą.

Chciałbym też poruszyć zagadnienie związku nauki z przemysłem. Wszystko tu wygląda bardzo pięknie i bardzo dobrze, gdy mamy do czynienia z ogólnymi sformułowaniami. Życie natomiast niesie mnóstwo trudnych problemów. Mamy przecież trudności na drodze postępu technicznego, na drodze wdrażania osiągnięć nauki i techniki, trudności współpracy nauki z przemysłem, wykorzystania w technice wybitnych specjalistów. Wszystkie te trudności są nam dobrze znane. Nie zamierzam przedstawiać recepty na ich pokonanie, lecz chciałbym nawiazać do też kongresowych, które zostały wysunięte z myślą o zadaniach związków zawodowych w tej właśnie dziedzinie. Myślę, że jest zadaniem związków zawodowych działanie na rzecz pogłębienia społecznej świadomości, że bez badań naukowych, bez pracy specjalistów i bez odpowiednich do niej warunków — szanse nasze na zwiększenie osiągnięć we wszystkich dziedzinach produkcji mogą niebezpiecznie zmaleć.

Nie wątpię, że realizacji zadań, o których mówiłem, służyć będzie — oparta na niedawnym porozumieniu między PAN i CRZZ — współpraca między placówkami naukowymi i związkami zawodowymi.

Maria Łopatkowa — kierowniczka Szkoły Podstawowej w Ołtarzewie: Obecna sytuacja międzynarodowa głęboko niepokoi nauczycieli i wychowawców. Wydawało się, że już od pierwszych

dni po wygaśnięciu pieców krematoryjnych w Majdanku i Oświęcimiu świat zespólił się we wspólnym wysiłku wychowania nowego człowieka. Niestety, nie stało się to ideą powszechną.

Kraje obozu socjalistycznego podjęły jednak ten trud. Niedawno uczestniczyłam w wielu przyjaźni polsko-niemieckiej w Wernigerode. Widziałam tam niemieckie dzieci z białoczerwonymi chorągiewkami w rękach. Dzieci, którym nauczyciele niemieccy tłumaczyli pojęcie słowa „Freundschaft”. Z wielkim uznaniem myślałam wtedy o idealach wychowawczych tego narodu. Towarzysze niemieccy dostarczyli mi książkę z fragmentami wybranych z podręczników szkół zachodniemieckich. Czytając to zrozumiałam, że międzynarodowa kontrola podręczników szkolnych jest chyba nie mniej potrzebna niż kontrola zbrojeń.

Praca wychowawcza wymaga koordynacji wysiłków całego społeczeństwa. Wymaga też zachowania pewnych proporcji pomiędzy troską o produkcję i troską o człowieka. Niestety, czasem się o tym zapomina. A zdarza się to nawet tak szanowanej instytucji jak Telewizja. Ostatnio ograniczyła ona, a w końcu zlikwidowała 15-minutowe, sobotnie programy dla nauczycieli o wychowaniu dzieci. Pozostawiono natomiast w programie audycje o wychowie ciał i prosiat. Myślę jednak, że między wychowaniem a wychowaniem jest różnica. Nie wielka w brzmieniu, ale w treści znaczna.

W kongresowej dyskusji dość często przewijał się motyw krytyki administracji. Była to krytyka słuszna. Ale administracja to również związkowcy. Jeśli niektórzy z nich zapominają o obowiązkach członków Związku, to trzeba im o nich przypomnieć. Kto jednak ma to uczynić, jeśli zarząd ognia związkowego do tego się nie kwapi, a członkowie owego ognia milczą na zebraniach, żale zaś wyplakują w objęciach rodziny czy przyjaciół. Uważam, że wiele spraw moglibyśmy rozwiązać w miejscu pracy, gdybyśmy działali zespołowo.

Socjalizm zlikwidował wiele podstawowych przyczyn nieszczęść człowieka. Nie zniknęło jednak u nas automatycznie pojęcie krzywdy ludzkiej. Od wieków istniała i wciąż jeszcze istnieje ludzka zawiść, nienawiść i podłość. Moralność socjalistyczna stawia więc przed nami nader trudne zadanie zwalczania tych negatywnych skłonności ludzkich. Musimy mu jednak sprostać.

Jeśli żądamy od działaczy związkowych bezkompromisowości w zwalczaniu przejawów zła, to musimy towarzyszyć temu system kontroli i premiowania społecznego.

Gdybyśmy częściej wiedzieli, ilu pracowników ukarano za obojętność czy współudział w przysparzaniu cierpień ludzkich, a ilu odznaczono za odwagę, działania w interesie innych — coraz mniej korzystna byłaby atmosfera dla przejawów oportunistów i wzniosłego werbalizmu.

Prof. dr Henryk Jabłoński — minister oświaty i szkolnictwa wyższego: Uznaję wszystkie argumenty, jakie padły w dyskusjach prasowych i innych na temat warunków przyjęć do szkół wyższych. Ale to wszystko nie zmienia jednego istotnego faktu: musimy uczynić wszystko, by start do najwyższych szczebli wykształcenia był możliwie równy dla wszystkich, których do tego kwalifikują walory umysłu i charakteru.

A czy tak jest w istocie? Przyjrzyjmy się liczbom w kończącym się właśnie roku akademickim. Wśród kandydatów przyjętych w bieżącym roku akademickim na studia dzienne wszystkich szkół wyższych było 42,3 proc. dzieci robotniczych i chłopskich. Niestety, wciąż jeszcze młodzież ma różne możliwości kształcenia się, zależnie od miejsca zamieszkania. Trzeba uczynić wszystko, by to zmienić. Zagadnienie zaczyna się jednak nie w momencie egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie, lecz wcześniej, w momencie samych zgłoszeń do egzaminów. Wśród tych, którzy zgłosili się w kończącym się właśnie roku akademickim do egzaminów na wyższe studia, liczba dzieci robotniczych i chłopskich wyniosła łącznie 42 proc. A więc już samych zgłoszeń było mało! Na marginesie warto dodać, że procent zgłoszeń na wyższe uczelnie był większy od procentu przyjęć zaledwie o ułamek. A na pewno byłoby znacznie mniej przyjęć, gdyby nie punkty dodatkowe, polepszające nieco punktację dla dzieci robotniczych i chłopskich. Prawda jest bowiem, że dzieci robotnicze i chłopskie zdają egzaminy wstępne gorzej niż dzieci z innych środowisk. Czy znaczy to, że są mniej uzdolnione do studiów wyższych? Nic podobnego. Badania przeprowadzone na uczelniach nie wykazały w czasie studiów żadnych różnic na niekorzyść dzieci robotników i chłopów. Natomiast przy egzaminach wstępnych młodzież ta nie potrafiła równie dobrze jak ich koledzy z innych środowisk zaprezentować swojej wiedzy i inteligencji. Nie ma też najczęściej dodatkowego przygotowania przedegzaminacyjnego w postaci kursów, korepetycji itp. Nieśluszne więc były te wszystkie głosy, które domagały się zniesienia dodatkowej punktacji dla dzieci robotników i chłopów.

Tak jednak czy inaczej — już sam fakt małego procentu zgłaszających się na studia dzienne ze środowisk robotniczych i chłopskich powoduje, iż możliwości poprawy składu socjalnego wyższych uczelni tą drogą są bardzo ograniczone, nawet gdybyśmy zastosowali środki dodatkowe, jak np. poprawa systemu pomocy materialnej dla studiujących.

Ale jest i druga droga: studia dla pracujących! A tu już sytuacja jest całkiem odmienna. W roku 1966/67 na studia dla pracujących wstąpiło 51,6 proc. dzieci robotników i 26,5 proc. dzieci chłopów, a więc stanowili oni 78,1 proc. ogółu studiujących na pierwszym roku. Trzeba o tym pamiętać, oceniając studia wyższe dla pracujących, które poważnie rozwinęły się od 1963 roku. Czy słusznie je rozwijamy? Chyba nikt z nas nie ma pod tym względem wątpliwości. I trudno mi tutaj powstrzymać się od cierpkich słów pod adresem niektórych organów prasowych, które atakowały rozwój studiów dla pracujących. Wbrew tym wszystkim nierozważnym głosom, studia dla pracujących muszą należeć za ogromnej wagi odcinek naszego szkolnictwa i otaczać go szczególną troską — tak resortu oświaty, jak też wszystkich innych zainteresowanych resortów i całego społeczeństwa.

Sprawa ta nabiera tym większej wagi społecznej, że zmienił się ostatnio bardzo poważnie skład studiujących w systemie dla pracujących. Są to obecnie przeważnie ludzie młodzi, którzy z różnych powodów nie dostali się na studia stacjonarne. Zasób i poziom ich praktycznej zdobytej wiedzy jest z natury rzeczy skromniejszy aniżeli studentów w starszym wieku, ale młodzież ta posiada inne, niezwykle cenne zalety, jak ambicja, gotowość do wielu wyrzeczeń osobistych, niezrażenie się przeciwnościami i trudnościami.

Trzeba więc z najwyższą troską i uwagą podchodzić do prac nad doskonaleniem metodyki nauczania w studiach dla pracujących. Trzeba ułatwiać sam proces nauczania przez rozbudowę punktów konsultacyjnych i włączenie do pracy dydaktycznej w samych uczelniach i w punktach konsultacyjnych liczniejsze grono samodzielnych pracowników nauki oraz wykorzystywać w większym niż dotychczas stopniu w charakterze wykładowców wybitnych specjalistów praktyków. Należy zapewnić dostateczną ilość podręczników i skryptów, a wreszcie — co jest warunkiem dobrego wykorzystania wszystkich wyżej wymienionych środków — dążyć do stworzenia studiującym należnych warunków materialnych.

Z wielką uwagą przyjęte zostało również przemówienie członka ZNP, kol. **Kazimierza Kąkole** (jako działacz CRZZ wybrany został delegatem na Kongres na zjeździe pracowników budownictwa) — poświęcone polemice z dywersyjną działalnością radia „Wolna Europa”.

Chciałbym zwrócić uwagę, że nie tylko uprawnieni gospodarze zabierali głos w toku naszej kampanii kongresowej i kongresowej debaty. Do naszych rozmów usiłowali wtrącić swoje trzy grosze nieproszeni goście, natarczywi, obłudni i zadufani w sobie.

Myślę konkretnie o tzw. radu **Freies Europa**. Czego chciałby dywersant, co się rozlegało w ciągu ostatnich kilku miesięcy z anten radia **Freies Europa**, które poświęcało ogromną część swego programu Kongresowi Związków Zawodowych?

Po pierwsze, chcieliby ci dywersanci zerwać ścisłą więź naszego ruchu zawodowego z partią. To, co w historii ruchu zawodowego, ruchu robotniczego, było siłą klasowych związków zawodowych — to ich upolitycznienie, myślenie kategoriami ustrojowymi, walka o chleb równocześnie z walką o obalenie ustroju kapitalistycznego, o władzę klasy robotniczej. To chroniło związki zawodowe przed stoczeniem się na pozycje wąsko pojmowanego ekonomizmu, to decydowało o naszej sile. I to ich właśnie boli.

Dywersant chciałby, towarzysze, żebyśmy także porzucili podstawową tezę programową o jedności spraw produkcyjnych i bytowych. I znówu to, co po raz pierwszy w historii stało się możliwe dzięki likwidacji w naszym kraju eksploatatorów, klas posiadających, co pozwala nam na dokonywanie przemian społeczno-ekonomicznych w skali dziejowej — to ich boli.

Dywersant chciałby pościć zamęt, podsunąć wątpliwości, czy i w jakim zakresie trafne są zamierzenia naszych planów, czy racjonalne są ich proporcje. Ale dywersant, jak by to powiedział Zagłoba, goni w piętę. Jednego dnia piętnuje nadmierne jakoby forsowanie inwestycji i załamuje z tego powodu ręce, a następnego dnia łamie ręce nad teżami kongresowymi i powiada, że związki zawodowe opowiadają się za bezinwestycyjnym wzrostem produkcji.

Dywersant chciałby nam wytknąć na przykład, że nie decydujemy się już na

pięciopodniowy tydzień pracy. I stawia nam przed oczyma przykład Związku Radzieckiego. Ja myślę, że to jest wielka rzecz, iż doczekaliśmy, że nawet stamtąd zaczynają nam wskazywać przykład Związku Radzieckiego jako godny naśladowania.

Powiedzmy to sobie, że jakimikolwiek chwytami by się posługiwali, to w trosce i dbałości o zaspokojenie potrzeb ludzi pracy nie zdołają nas przelicytować. Przecież to, co mamy, absolutnie nas jeszcze nie zadowala. I nie ma u nas człowieka, który mógłby się odnosić lekceważąco do bólek i trosk ludzi pracy. Ale my nasze braki i niedomagania rozpatrujemy na tle szerszej rzeczywistości. A ta rzeczywistość jest taka, że agresja imperialistyczna, penetracja i dywersja imperialistyczna, aspekty odwetowców zmuszają nas do gospodarowania naszymi zasobami w taki sposób, który nie może jeszcze co prawda zaspokoić wszystkich potrzeb ludzi pracy, ale jest jednocześnie największą gwarancją, że te potrzeby ludzi pracy zostaną w przyszłości zaspokojone, a ich egzystencja utrzymana.

Dywersant chciałby wreszcie podszywać słuchaczom, że związki zawodowe i ich kierownictwo nie mają należytej łączności z masami, czego dowodem ma być jakoby tryb przygotowania Kongresu. Cóż, kto nie ma znajomości rzeczy, tego żadne granice w wypowiadaniu się nie krepują. Chciałbym tu zwrócić uwagę tylko na jedno, że np. zespół ludzi biorących udział w opracowaniu też kongresowych był, skromnie licząc, kilkusetosobowy. Że jeszcze nie tak dawno na Plenum CRZZ, kiedy dokonano oceny tego projektu uchwały Kongresu, zebrani dorzucili tak ważne uwagi, że trzeba było utworzyć jeszcze 25-osobową komisję, która dbała o to, żeby każda z wypowiedzi została w projekcie uwzględniona.

Wydaje mi się, że to szerokie zainteresowanie dywersyjnych rozgłośni naszym ruchem związkowym jest właśnie dowodem uznania jego roli i znaczenia, jego wartości i siły.

Historia nauczyciela nas nie lekceważyła żadnych wrogów. Z drugiej zaś strony praktyka naszej działalności nauczyciela nas przykładania właściwej miary, właściwych proporcji do wszelkich zjawisk. Kierując się tym poczuciem proporcji możemy określić radio **Freies Europa** jako natrętnych, zadufanych, obłudnych kibiców, którzy usiłują wtrącić swoje uwagi do gry poważnej, której nie rozumieją. Przemawiając z Monachium, gdzie brunatne tradycje propagandy goebelowskiej tkwią jeszcze w umysłach i dają znać o sobie, na ogół potrafią się posługiwać narzędziem propagandy, ale nie potrafią zrozumieć, że świadomość i postawa ludzi w Polsce kształtuje się w oparciu o realia budownictwa socjalistycznego, w twardym zmaganiu się z problemami technicznymi, ekonomicznymi, organizacyjnymi, w rezultacie codziennej pracy i demokracji socjalistycznej, której motoryczną siłą są związki zawodowe.

*

W ostatnim dniu obrad Kongres zatwierdził uchwałę precyzującą zadania ruchu zawodowego w Polsce na lata 1967 — 1970, a także uchwałę w sprawie działalności związków zawodowych wśród młodzieży. Ponadto Kongres uchwalił apel w sprawie bezpieczeństwa europejskiego oraz list do I sekretarza KC PZPR, **Władysława Gomułki**.

Kongres wybrał nową Centralną Radę Związków Zawodowych oraz Centralną Komisję Rewizyjną. Na pierwszym konstytucyjnym posiedzeniu wybrano Prezydium Rady w następującym składzie: przewodniczący — **Ignacy Łoga-Sowiński**; wiceprzewodniczący: **Piotr Gajewski**, **Józef Kulesza**, **Wacław Tułodziecki**. Sekretarze: **Irena Janiszewska**, **Wiesław Kos**, **Kazimierz Nowicki**, **Wiktor Obolowicz**, **Czesław Wiśniewski**. Członkowie Prezydium: 30 osób. Z ramienia ZNP w skład Prezydium wchodzi kolega **prezes Marian Walczak**. Przewodniczącym Centralnej Komisji Rewizyjnej wybrany został **Edward Walaszczyk**.

Centralna Rada Związków Zawodowych liczy 157 członków. W skład jej wchodzi następujący nauczyciele i działacze oświatowi: **Irena Grzegorzczak** — dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Kołbieli, powiat Otwock; **Barbara Guzik** — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 31 w Krakowie; **Kazimierz Kąkol** — pracownik PAN, naczelny redaktor „Prawa i Życia”; **Władysław Król** — kierownik sekcji w Okręgowym Ośrodku Metodycznym w Łodzi; **Stanisław Mach** — dyrektor Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia”; **Marian Rataj** — wiceprezes Zarządu Głównego ZNP; **Dionizy Smoleński** — rektor Politechniki Warszawskiej; **Tadeusz Toczek** — wiceprezes Zarządu Głównego ZNP; **Marian Walczak** — prezes Zarządu Głównego ZNP; **Stefania Ziemia** — dyrektor Studium Nauczycielskiego w Rzeszowie.

Zastępcy członków CRZZ: 41 osób, wśród nich: **Maria Łopatkowa** — kierowniczka Szkoły Podstawowej w Ołtarzewie, powiat Pruszków; **Czesław Wojtala** — dyrektor szkoły zawodowej w Częstochowie.

Członkowie Centralnej Komisji Rewizyjnej: 23 osoby, wśród nich: **Bolesław Redlich** — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie, **Franciszek Śmiątek** — wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławiu.

23 czerwca w debacie generalnej V sesji nadzwyczajnej Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych wystąpił przewodniczący delegacji polskiej, prezes Rady Ministrów PRL, Józef Cyrankiewicz.

Premier Józef Cyrankiewicz oświadczył, że rząd polski od początku popierał inicjatywę zwołania tej sesji.

Przyczyną naszej tu obecności — stwierdził mówca — stała się zbrojna agresja jednego członka Narodów Zjednoczonych przeciwko innym członkom Organizacji. Wbrew Kartie Narodów Zjednoczonych, wbrew prawu narodów, wbrew bolesnym doświadczeniom ludzkości i swym własnym tragicznym doświadczeniom narodowym, wbrew wszelkiemu politycznemu rozsądkowi i na przekór własnej racji stanu, wprzęgnięte w rydwan politycznych i naftowych interesów imperializmu i w zмовie z nim państwo Izrael sięgnęło po dobrze przygotowany oręż dla dokonania agresji przeciw państwowi arabskim.

Nieprzypadkowo działo się to w sytuacji międzynarodowej, nad którą ciąży nasilająca się agresja USA przeciw północnemu Wietnamowi, stwarzając następną stopień eskalacji napięcia poprzez rozpętanie wojny tam, gdzie to imperializmowi jest wygodne i potrzebne.

Podkreślając, iż fakt agresji Izraela jest oczywisty, szef delegacji polskiej wskazał, że Izrael pragnie wyzyskać chwilową przewagę militarną dla narzucenia swym sąsiadom krzywdzących, niesłuszných, niedopuszczalnych warunków pokojowych. Międzynarodowi rzecznicy polityczni Izraela zaczęli publicznie formułować swój program aneksji. Podjęte kroki w stosunku do ludności arabskiej okupowanych terytoriów świadczą, że chodzi tu o stworzenie faktów dokonanych. Gdybyśmy jako Zgromadzenie Ogólne, jako przedstawiciele państw członkowskich ONZ — powiedział Józef Cyrankiewicz — dopuścili do realizacji tych celów rządu Izraela, sprzeniewierzylibyśmy się zarówno naszym obowiązkom, jak i Kartie Narodów Zjednoczonych.

Jako przedstawiciel kraju, który sam padł w niedawnej przeszłości ofiarą brutalnej agresji i okrutnej okupacji i który uważa pokój między narodami za największą wartość w świecie współczesnym — stwierdzam, że delegacja polska w żadnym wypadku nie pogodzi się z tym, aby oręż i agresja stały się uznanym narzędziem rozstrzygania konfliktów międzynarodowych i aby powodzenie agresji premiowane było uznaniem pretekstu agresora.

Mówca podkreślił, że należy odrzucić cyniczne oświadczenia przedstawicieli rządu Izraela o niepodporządkowaniu się uchwałom czy zaleceniom ONZ, nawet gdyby głosowali za nimi wszyscy z wyjątkiem Izraela. Zadaniem Zgromadzenia Ogólnego jest — zdaniem rządu polskiego — wskazać i potępić agresora, wezwać go do wycofania się na własne terytorium, wezwać do wypłacenia odszkodowań i likwidacji skutków agresji. Dlatego rząd polski poprze projekt rezolucji radzieckiej.

Józef Cyrankiewicz oświadczył dalej, że dotychczasowe agresje Izraela wytworzyły permanentny stan zapalny. Istota problemu bliskowschodniego polega przede wszystkim na tym, że zamieszkujące ten rejon narody arabskie walcą przeciw najbardziej drapieżnym siłom imperializmu i kolonializmu, o prawo do niezawisłości narodowej, do postępu, o prawo do dysponowania bogactwami swojej ziemi.

Zgodnie z zasadami naszej polityki zagranicznej — powiedział szef rządu PRL — uznałobyśmy, tak jak i inne kraje socjalistyczne i wielu innych członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, fakt powstania państwa Izrael i to nasze stanowisko nie uległo zmianie. Tym bardziej nie skapiliśmy ostrzeżeń i raz jeszcze je powtarzamy, że polityka, którą wybrały koła rządzące Izraela, jest dla tego państwa na dalszą metę samobójczą.

Wydawałoby się — kontynuował mówca — że podstawowym założeniem polityki Izraela powinno być znalezienie modus vivendi ze światem arabskim. Doświadczenia historyczne narodu izraelskiego powinny być jego kierownikom podpowiedzią, jak gorzki jest smak ucisku i prześladowań, a zarazem jak nieskuteczna bronią jest przemoc w rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów narodowych i międzynarodowych, jak groźna w skutkach jest próba przeciwstawiania się słusznym aspiracjom innych narodów, które niedawno zrzuciły jarzmo kolonializmu, szukają drogi samoobrony przed naciskiem imperializmu i w ciężkim trudzie budują swą niezależność polityczną i gospodarczą. A tymczasem rządzące koła Izraela zwały się właśnie z siłami imperializmu przeciwko światu arabskiemu. Jeśli już pominąć poprzednie lata, w roku 1956 Izrael, w zмовie z tymi siłami, dopuścił się napaści na swych arabskich sąsiadów.

W świadomości krajów arabskich, które z całym samozaparciem walcą o strażnicę pozostawiającej imperialistycznego panowania amerykańskiego i brytyjskiego — bo polityka prezydenta de Gaulle'a wyłączała Francję z tego kręgu — Izrael jest narzędziem cudzych i wrogich interesów w rejonie Bliskiego Wschodu.

Przypominając znamienne wypowiedzi Nasera przed wybuchem konfliktu: „Konfrontacja — tak, ale nie z Izraelem, lecz z imperializmem”, mówca zaznaczył, że rząd Izraela wiedział z miarodajnych dla niego źródeł, iż Izraelowi nie groziła agresja ze strony ZRA. Wiedział też, że sprawa żeglugi w zatoce Akaba mogła być w niedługim czasie uregulowana. Strach przed zniszczeniem państwa Izrael był więc sztuczny i służył jedynie wywołaniu psychozy w opinii publicznej wielu krajów, mających politycznie osłonić agresję, a równocześnie służył mobilizacji narodu izraelskiego do wojny. Właśnie dlatego, że Izrael wiedział, iż państwa arabskie pierwsze nie rozpoczną wojny, mógł zastosować w swojej agresji wypróbowane dawniej przez innych agresorów formy „Blitzkriegu”.

Dla nas, Polaków, „Blitzkrieg” kojarzy się z najazdem Hitlera na Polskę, ze strasliwą hitlerowską okupacją, z zagładą 6 mln ludzi, wśród których tak poważną część stanowili obywatele polscy pochodzenia żydowskiego — powiedział premier Józef Cyrankiewicz.

Jako przedstawiciel Polski uważam, że kto zachłystując się „Blitzkriegiem” izraelskim na Bliskim Wschodzie, porównuje go do ataków „Luftwaffe” na polskie ziemie, ten nie powinien równocześnie nadużywać pamięci Żydów pomordowanych w hitlerowskich obozach.

PRZEMÓWIENIE PREMIERA JÓZEFA CYRANKIEWICZA NA NADZWYCAJNEJ SESJI ZGROMADZENIA OGÓLNEGO NZ

POLSKA

WOBEC

AGRESJI

IZRAELA

Toteż niesmak i odrazę budzi proceder propagandowy stosowany przez polityków izraelskich, próbujących wygrać sentymenty opinii publicznej świata, które zrodziły się na tle szlachetnego poczucia solidarności, współczucia dla martyrologii Żydów.

Syrenie głosy apologetów agresji usiłują zmiekczyć serca opinii publicznej faktem, że Izrael to małe państwo w porównaniu ze światem arabskim. Nawołują do biblijnych porównań walki Dawida z Goliatem.

Ale w tym wypadku ten mały Dawid był nie byle jak uzbrojony i przygotowany do agresji. Siłownie byłoby chyba nawiązać do niezbyt odległej historii kolonializmu. Z nią, a na pewno nie z biblią związane są bowiem imperialistyczne agresje przeciw krajom arabskim w roku 1956 i 1967. Współodpowiedzialność imperialistów anglo-amerykańskich za ostatnią agresję jest niewątpliwa.

Jest dziś publiczną tajemnicą, jak wiele nadziei wiano w wpływowym kręgu Waszyngtonu i Londynu z agresywnymi poczynaniami Izraela, nadziei na rozbić jedności arabskiej, przeciwstawienie sobie nawzajem państw arabskich, izolowanie

i podporządkowanie ich po kolei także przez obalenie niewygodnych sobie rządów tych państw.

Przywódcy Izraela twierdzą, że walczą o zapewnienie niepodległości i bezpieczeństwa swego kraju. Nikt nigdy jeszcze nie dokonał tego w sojuszu z siłami imperializmu i reakcji. Jedyną rekojmią niepodległości i bezpieczeństwa Izraela jest znalezienie wspólnego języka z krajami arabskimi.

Józef Cyrankiewicz stwierdził następnie, że kraje socjalistyczne popierają żądania świata arabskiego do pełnego wyzwalenia się z pęt kolonializmu i neokolonializmu. Stanowisko to jasno deklarował rząd polski. Wyrazem tego stanowiska wobec agresji Izraela na państwa arabskie była ostatnio również moskiewska deklaracja państw socjalistycznych.

Mówca, podkreślając niepodzielność pokoju, stwierdził, że konflikt na Bliskim Wschodzie zrodził się z panującej atmosfery międzynarodowej i równocześnie w sposób poważny rzutuje na tę atmosferę. Jest to niewątpliwie ogniwo w długim łańcuchu interwencji w sprawy wewnętrzne państw, presji, popierania agresji, organizowania zamachów stanu.

Najbardziej jaskrawym przejawem tej amerykańskiej polityki, diametralnie sprzecznej z założeniami pokojowego współistnienia, jest agresja amerykańska w Wietnamie. Ona to stała się wzorem i zachętą dla agresji na Bliskim Wschodzie.

Są to kolejne kroki w eskalacji napięcia, które pchają świat ku krawędzi wojny.

Obecnie, bardziej niż kiedykolwiek, każdy konflikt wzmaga napięcie w innych rejonach, zaostża sporne problemy, staje się zalążkiem nowych konfliktów. Wszystko to toczy się w cieniu największej groźby — groźby wojny nuklearnej.

Nie dla wszystkich, niestety, jest oczywiste — oświadczył Józef Cyrankiewicz — że łańcuch małych wojen prowadzi do wielkiej wojny. Sa tacy prymitywni stratedzy szantażu, którzy głoszą, że samo nagromadzenie broni nuklearnej wyklucza możliwość jej użycia. Uważają ci panowie, że właśnie w cieniu zbrojeń nuklearnych można także beztrudno pozwać do konwencjonalne wojny lokalne.

Niestety, ta prymitywna strategia szantażu stała się w ostatnich latach doktryną kierująca polityką wielkiego mocarstwa światowego. Ingerencja w cudze sprawy wewnętrzne, interwencje zbrojne, wojny lokalne, eskalacje — wszystko to zaczyna się układać w jeden łańcuch.

Obawiam się — powiedział Józef Cyrankiewicz — że obecni sternicy polityki Stanów Zjednoczonych, im więcej są zadufani w swe możliwości osiągnięcia swych celów imperialistycznych, tym bardziej podlegają w swoich działaniach reakcji łańcuchowej, która sami wywołali.

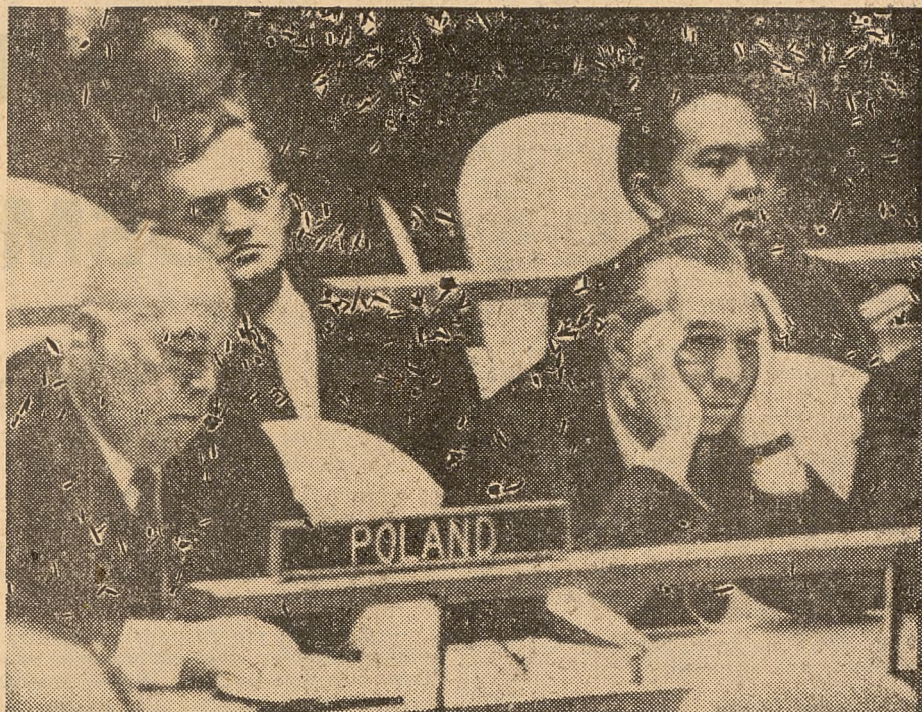
Wietnam — oto przykład, oto z każdym tygodniem wyraźniejsze memento.

A teraz Bliski Wschód. Poza naftą i Kanałem Sueskim to również pożyteczna strategiczna, z której można wywierać presję i zagrażać Afryce i Środkowemu Wschodowi, Europie Wschodniej i Europie Zachodniej.

Co dalej? Co dalej w Afryce, co dalej w Azji, co dalej w Europie?

Ci przedstawiciele państw europejskich, którzy przemawiając w tej sali nie umieli się zdobyć na jasne potępienie agresji i żądanie wycofania się agresora na własne terytorium, nie powinni poddawać się złudzeniom, że Europa pozostanie wyspą spokoju, otoczoną dookoła wzburzonymi morzami, jeśli nie nastąpi rzeczywista normalizacja stosunków i uznanie stanu rzeczy wytworzonego w wyniku klęski III Rzeszy.

Nikt bardziej niż mój kraj nie pragnie odprężenia, normalizacji, bezpieczeństwa



i współpracy w Europie. Daliśmy i damy tego dowody. Wiedza o tym najlepiej przedstawiciele państw europejskich, z którymi od lat prowadzimy szczerzy i konstruktywny dialog.

Ale jak dawniej, tak i dziś — podkreślamy: chcemy prawdziwego odprężenia, chcemy prawdziwej i trwałej normalizacji, chcemy rzeczywistego bezpieczeństwa, chcemy opartej na rzeczywistej dobrej woli współpracy.

Wiemy, że są poważne i rosnące siły w Europie zachodniej, których interesy i dążenia zbiegają się z naszymi w tym punkcie. Ale przestrzegaliśmy i dziś z tym większą powagą przestrzegamy przed oddawaniem się iluzjom pozornego odprężenia, pozornej normalizacji i pozornego bezpieczeństwa, na których nie można budować trwałej, szerokiej współpracy europejskiej.

Iluzje są bezpłodne, ale mogą być niebezpieczne, jeśli wykorzystywane są dla taktycznych celów tych, którzy chcą mieć swobodę wybrania czasu i miejsca oraz możliwość koncentracji dla prób pozycjonowania z pozycji siły.

Jeśli Europa nie chce dopuścić, aby narzucono jej z zewnątrz próbę sił na jej kontynencie, próbę, która niezależnie od takich czy innych kalkulacji i iluzji musiałaby doprowadzić do wszechświatowej katastrofy, musi pilnie wygasić zarzewia konfliktów, przystąpić do rzeczywistej normalizacji stosunków.

Nie chcę wchodzić we wszystkie problemy odprężenia, normalizacji, bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Są jednak prawdy kardynalne, które trzeba tu powiedzieć, ponieważ sprawy pokoju na świecie nie można oddzielić od sprawy pokoju w Europie.

Nie może być prawdziwego odprężenia na naszym kontynencie, dopóki w takim państwie jak NRF, podnosi się pretensje terytorialne wobec innych państw, dopóki pretensje te spotykają się z zachęcającym milczeniem lub dyplomatycznymi unikami ze strony niektórych wielkich mocarstw.

Nie może być rzeczywistej normalizacji stosunków w Europie bez normalnych stosunków między dwoma państwami ujętowanymi w sercu Europy po dwóch stronach jednej na tym kontynencie granicy, na której może się zdarzyć coś bardzo poważnego.

To, co jest na pewno nie do pogodzenia z potrzebami normalizacji stosunków w Europie — to nierealne, ale bardziej niebezpieczne pretensje jednego państwa — NRF — do reprezentowania drugiego państwa i do mieszania się w jego sprawy wewnętrzne.

Nie może być wreszcie prawdziwego bezpieczeństwa w Europie, dopóki właśnie to państwo, które jedyne na tym kontynencie głosi pretensje terytorialne do innych państw, do reprezentowania innego państwa i mieszania się w jego sprawy wewnętrzne, nie chce wyrzec się dostępu do broni nuklearnej.

Stwierdzając konieczność spojrzenia na wydarzenia na Bliskim Wschodzie z szerszego punktu widzenia, szef delegacji polskiej powiedział w zakończeniu:

Nie tylko w interesie narodów tego regionu i pokoju w tym regionie, ale w interesie pokoju światowego i nas wszystkich jest rzeczą konieczną i pilną, abymy podnieśli głos, aby przerwana została łańcuchowa reakcja wydarzeń, abymy powiedzieli w imieniu Narodów Zjednoczonych:

— Nie pogodzimy się teraz, ani nigdy z agresją i aneksjami terytorialnymi.

— Nie może być żadnej premii dla tego ani żadnego innego agresora.

— Agresor musi wyrzec się owoców agresji.

— Tylko pod tym warunkiem możliwe jest układanie stosunków pokojowego współżycia między narodami.

PIONIERZY OŚMIOLATKI

KRYSTYNA ROGALSKA

Na pozór zwyczajne, a przecież szczególne to były egzaminy. To nie tylko młodzież zdawała do szkół średnich; to pierwszy swój egzamin zdawała ośmiolatka, nowe programy, nowe treści nauczania. Właśnie pierwszy — i o tym chyba warto pamiętać. Początki zawsze bywają trudne, nigdy nie mogą też świadczyć o powodzeniu bądź przegranej, o ostatecznych rezultatach. Raczej uwidaczniają braki, wskazują na niedociągnięcia, sygnalizują, co trzeba poprawić, udoskonalić. Rzec tylko w tym, aby z tych sygnałów wyciągnąć odpowiednie wnioski.

— W tym roku młodzieży należy się taryfa ulgowa — powiedziała mi jedna z nauczycielek. — To nie jej wina, że wraz z nią uczylimy się poniekąd wszyscy: koledzy ze szkół podstawowych — pracy z nowymi programami; my — stosowania nowych kryteriów przy egzaminach. Bo naprawdę nie jest łatwo pytać kandydatów z materiału, który przerabiali się nieraz dopiero z młodzieżą klas X i jednocześnie pamiętać, że kryteria wymagań trzeba zmienić, dostosować do poziomu zdających.

Tak, łatwo nie było. Nikomu. Ani nauczycielom, ani uczniom.

I dlatego w tegorocznych egzaminach wstępnych do szkół średnich szukaliśmy nie tyle — jak zazwyczaj — odpowiedzi na pytanie: jak przygotowana jest młodzież do dalszej nauki, ile odpowiedzi na wiele innych — może nierównie ważniejszych — pytań: co dały nowe programy nauczania; ile skorzystała młodzież na dodatkowym roku nauki; na jakie kłopoty natrafiali, z jakimi trudnościami borykali się nauczyciele przy realizacji nowego materiału; które partie programu okazały się najtrudniejsze, a wreszcie czy młodzież skorzystała z możliwości swobodnego wyboru szkoły w sposób pełniejszy i rozsądniejszy niż dotychczas. Zwalazcza że sytuacja tegoroczna możliwości takie stwarzała, a wyboru dokonywała młodzież o rok starsza, bardziej świadoma i dojrzała.

SĄDZĄC PO ŚWIADECTWACH...

W warszawskim Liceum im. J. Poniałowskiego na 70 miejsc zgłosiło się 120 kandydatów, u Władysława IV — 175 uczniów ubiegało się o przyjęcie. Miejsc było 140. I tu, i tu więc spora gromadka musi odejść z niczym, unosząc ciężki bagaż rozczarowania, gorycz pierwszej porażki.

Zbyt pochopny wybór szkoły? Zbyt wysoka ocena własnych możliwości? Nie zawsze. Sądząc po świadectwach, bardzo wielu kandydatów miało prawo przypuszczać, iż nie brak im szans. Rzec w tym, że — jak wynika z przeglądu pierwszych, na gorąco sporządzonych list — nieomal prawidłowością było, że ocena ze świadectwa przy egzaminie ulegała obniżeniu o jeden, a bywało (co prawda sporadycznie), że i o dwa lub trzy stopnie.

Trema egzaminacyjna, odmienny sposób pytania...? Na pewno. Ale czy tylko? Jest oczywiste, że wszyscy kandydaci legitymowali się co najmniej trójką z polskiego czy matematyki na świadectwach. Co najmniej — bo przecież wielu miało oceny czwórkowe lub piątkowe. Tymczasem już egzaminy pisemne przyniosły dość smutne rezultaty. W jednym z liceów na 120 prac z języka polskiego było: przy dyktandzie pięć ocen niedostatecznych, przy wypracowaniu — 25 dwójek (a tylko 11 bardzo dobrych). Z matematyki — 39 (1/3) niedostatecznych i 7 bardzo dobrych. A warto pamiętać, że np. dyktando było bardzo łatwe, a kryteria ocen łagodne. Dwójke otrzymywali ci, którzy zrobili po sześć i więcej błędów, nie licząc interpunkcji. Zdarzyło się nawet, że uczeń legitymujący się dobrą oceną z polskiego na świadectwie, zrobił 14 błędów.

Ocena na świadectwie bywa z konieczności wypadkową różnych przesłanek, w których pilność, sumienność, stosunek do przedmiotu, nieraz ładnie prowadzony zeszyt — mają swoje miejsce. Na ocenę rzutuje wreszcie poważnie ogólny poziom nauczania w danej szkole (a że nie jest on wszędzie jednakowy wyraźnie uwidaczniało się przy egzaminie). Na egzaminie wszystkie uboczne czynniki odpadają. Pozostaje czysta wiedza: umie czy nie umie. I to decyduje. Wiedza, oceniana zresztą bardzo wnikliwie, bardzo skrupulatnie i bardzo sprawiedliwie.

JAK TO JEST Z TĄ WIEDZĄ

— Materiał nauczania opanowany nieźle. Wypowiedzi stereotypowe. Styl nie dbały, zadania nieporadne. Gramatyka, bardzo dobrze, gorzej fonetyka.

— Określenie pojęcia: nowela — poprawne. Sposób opowiadania prymitywny. Podstawowe braki w słownictwie. Myli „Janka Muzykanta” z „Antkiem”, przy czym nie zna autorów żadnej z tych nowel.

— Przy wyjaśnianiu sensu tytułu „Szyfowe prace” uczennica nie potrafiła powiedzieć nic ponadto, że pochodzi od „boga (?) Syzyfa”, nie wie jednak, jaki to ma związek z powieścią, ani czym się ów Syzyf wstawiał. Nie zna takich pojęć, jak: notka wydawnicza, errata, prolog, epilog, posłowie.

— Chłopiec nie rozumie polecenia, aby omówił główny problem utworu, zamiast tego streszcza książkę. Styl nieporadny, słownictwo poprawne, ale ubogie.

— Gramatyka bardzo słabo. Uczeń nie zna podstawowych form, każdy rzeczownik w zdaniu uważa za podmiot. Z malarzy współczesnych wymienia... Matejkę i Wyspiańskiego, przy czym temu ostatniemu przypisuje „Orkę” i „Bociany”.

— Z literatury współczesnej czytanej ostatnio dziewczynka wymienia „W pustyni i w puszczy” (?) W teatrze była tylko raz w życiu na „Przygodach Pana Kleksa”. Kto jest autorem — nie wie. Zna podstawowe formy gramatyczne, ale już imiesłowy sprawiają jej duże trudności.

— O Różewiczu i Mroźku nie słyszał. Z „Zemsty” Fredry najwyżej ocenia Papkina „bo śmieszny” i Milczka „bo spokojny i taki więcej cichy”. Myli pojęcia: litera, głoska, sylaba.

— Uczeń odpowiada wzorowo. Umie myśleć matematycznie, zadania rozwiązuje pewnie i logicznie. Nie umie uzasadnić wzoru: $\sin^2 \alpha + \cos^2 \alpha = 1$.

— Uczennica dokonuje skracania ułamków przy dodawaniu. Zadania z trygonometrii w ogóle nie rozumie. Nie różniczy pojęć: kąt wpisany i kąt środkowy.

— Nie potrafi zamienić ułamków zwykłych na dziesiętne. Geometria — bardzo dobrze. Przy zadaniach na liczby względnie robi podstawowe błędy, gdyż nie ma opanowanych zasad zmiany znaków przy likwidacji nawiasów.

Cytuję tu garść notatek robionych na bieżąco w czasie asystowania przy egzaminach w dwóch warszawskich liceach ogólnokształcących. Uwagi te nie zostały specjalnie dobrane. Przepisałam je z notatnika kolejno. Oczywiście nie wszystkie. Niemniej treść pozostałych, plon kilkunastu godzin spędzonych przy egzaminacyjnych stołach, nie odbiega od tych pierwszych. Co tu ukrywać — młodzież odpowiadała słabo. Rzec jasna, nie wszystka. Bywały wypowiedzi dobre i bardzo dobre, zdarzały się i takie, których poziom znacznie przekraczał wymagania.

Nauczyciele-poloniści są zmartwieni: poziom jest bardzo nierówny, stąd trudności w ocenie. Jedną czwartą kandydatów odpowiada na czwórkę lub nawet na piątkę, reszta — gorzej niż w latach ubiegłych. Widać, iż w wielu szkołach podstawowych koledzy nie dawali sobie jeszcze rady z nowymi programami. Zbyt obzerne, a może i zbyt trudne, jak na możliwości percepcyjne dzieci. Trzeba dopiero dopracować się nowych metod nauczania, a to przecież nie jest takie proste. Utwory są przerabiane zbyt pobieżnie, wskutek czego powierzchownie. No i gramatyka — uczniowie wykazują podstawowe braki, a sprawa jest tym poważniejsza, iż w zasadzie program gramatyki w szkole podstawowej zostaje zakończony. My już do niej nie wracamy.

Nie tylko gramatyka. Słuchającego uderza przede wszystkim powszechny brak kultury języka. Nasza młodzież nie umie mówić. Te piętnastolatki wypowiadają się jak dzieci z klasy IV-V. Zamiast zdań — monosylaby, zamiast okresów stylistycznych — nieskładnie bąkane pojedyncze wyrazy.

Opinie nauczycieli matematyki? „Obawiam się, że w wyniku przesunięć programowych młodzież w rezultacie nie zna ani działań na ułamkach, ani algebry, ani geometrii”. „Wzory skróconego mnożenia są słabo opanowane, a nie do rzadkości należą dzieci, które nie znają nawet kolejności działań matematycznych”. „Przybliżenia i rzuty trzeba usunąć z programu szkoły podstawowej. Dzieci w tym wieku nie mają wyobraźni przestrzennej. Znakomita większość zdających nie może sobie z tym poradzić”.

Przytaczam te wypowiedzi in extenso. Zbyt pesymistyczne? Na pewno. Nie bez wpływu jest tu i owa trudność z dostosowaniem nowych kryteriów wymagań do materiału, którego elementy przerabiali się z młodzieżą klas X-XI. Ale wydaje się, iż uwag tych nie należy przypisywać tylko pesymizmowi i nieprzystosowaniu.

„NASZA PANI ZAŁATWIŁA TO FILMEM”

mówi uczennica zapytana, czy czytała „Ios człowieka” Szolochowa. Nawiasem mówiąc autorowi temu przypisuje rów-

nież powieść „Nad Niemnem”. Inna uczennica wyjaśnia, że „Zemstę” zna tylko z teatru. „Pani już nie zdążyła tego z nami przerobić”. Nie zdążyliśmy, opuściliśmy, to nam pani tylko opowiadała... Często powtarzają się takie wypowiedzi. Młodzież szuka usprawiedliwienia, wybiegu? W dużej mierze. Nigdy jednak, tak jak obecnie, nie uwidaczniało się, że każda godzina stracona w szkole jest nie do odrobienia. Nauczyciele szkół podstawowych z trudem nadszają z programem. Choroba staje się klęską. Dla nauczyciela i dla młodzieży. Bo jak właściwie ocenić całą grupę uczniów jednej ze szkół, gdzie od dwóch miesięcy — w wyniku choroby nauczyciela — praktycznie nie było lekcji matematyki. Ostatnia partie materiału młodzież przerabiała sama. Nie umieją. Z własnej winy? Z winy nauczyciela? A przecież w liceum nie będzie już czasu na powtórkę, ba, na nauczanie ich. Czy liceum może zaryzykować i przymknąć oczy na braki w materiale nauczania? Czy uda się to później nadrobić?

Wiele przyczyn składało się na to, że tegoroczny egzamin nie był łatwy. Nowe programy stanowiły trudność dla kolegów ze szkół średnich, trudność nie tylko we wspomnianym stosowaniu kryteriów, lecz także i w odpowiednim doborze i formułowaniu pytań. Dlatego szkoda, że tak potrzebne w tym roku zestawy tematów proponowane przez Ośrodek Metodyczny nadeszły dopiero w przeddzień egzaminów, kiedy mogły już tylko posłużyć do lekkiego skorygowania własnych zestawów.

Wiele propozycji odrzuciliśmy jako zbyt proste — mówi dyrektor K. — np. pytanie w rodzaju: opisz swego przyjaciela czy swój dom. Wydawały nam się nieadekwatne do poziomu 15-letniej młodzieży.

Zdaniem dyrektora P. pytania proponowane przez ośrodek: w wielu przypadkach wyzwały szablonowość i operowanie sloganami. Podobnie krytycznie ocenia dyrektor tematy prac pisemnych. Zwalazcza temat pierwszy („Przedstaw obraz życia wiejskiego i miejskiego proletariatu na podstawie „Ludzi bezdomnych”).

— To jest temat dla maturzystów. Jeśli chce się go opracować problemowo, trzeba o wiele dogłębniej znać utwór, mieć podbudowę historyczną, a także być już bardziej dojrzałym, umieć myśleć syntetycznie. Nic dziwnego, że nasza młodzież albo streszczała książkę, albo wypisywała stek sloganów, bez oparcia o tekst.

No cóż, uczyli się wszyscy. Wszyscy trochę po omacku szukali optymalnych rozwiązań. Stąd może zbyt nieśmiałe próby sięgania do współczesności, stąd niedobór pytań sprawdzających umiejętność myślenia, czytania, udział w życiu kulturalnym (a przecież zdawała młodzież stolicy), znajomość teatru, prasy, stąd wreszcie zawiązanie tematów do czterech nieśmiertelnych utworów: „Pana Tadeusza”, „Ludzi bezdomnych”, „Szyfowych prac” i „Trenów”. Droga życia Jacka Sopoty okazała się i tym razem nie do pokonania.

OŚMIOLATKA NA CENZUROWANYM

„Nie czuję pełnego zadowolenia po zakończeniu tego roku — stwierdza nauczyciel szkoły podstawowej, uczestniczący w egzaminach — choć dawałem z siebie maksimum wysiłku, łącznie z wieloma godzinami douczania młodzieży. Obecny program daje nauczycielowi za mało czasu. Nie ma kiedy powtórzyć np. ułamków, które kończą się w klasie VI. Między programami poszczególnych klas są luki. Nie uwzględniono miejsca na powtarzanie materiału”.

Dyrektor P. nie ocenia rezultatów tak krytycznie. Jest zdania, że mimo trudności, dodatkowy rok nauki wyraźnie się uwidacznia, młodzież jest bardziej dojrzała, poważniej podchodzi do pracy, sprawniej myśli, ma mimo wszystko, więcej wiadomości, choć są one jeszcze nie uporządkowane. Niemniej trudności są bardzo duże. Zadnego roku nie było takich dysproporcji w zasobie wiedzy i poziomie przygotowania. Są szkoły, które rzeczywiście wzorowo przygotowały swoich wychowanków.

Wnioski? Byłoby nonsensem silić się na sformułowanie jakiegokolwiek wniosków na podstawie kilkunastu godzin spędzonych w szkole, kilkunastu wypowiedzi uczniów i paru przeprowadzonych rozmów z pedagogami. Zbyt nikły materiał, zbyt wielki pośpiech. Wytrawni dyrektorzy i nauczyciele nie ferują opinii, ograniczają się do pełnych rezerwy uwag i spostrzeżeń. Na ogólne wnioski jeszcze jest czas. Chyba jednak należy je w przyszłości odważnie sformułować i wyciągnąć z nich konsekwencje. Bo, że pewne korektury będą potrzebne, to wydaje się nie ulegać wątpliwości.

Podobnie jak nie ulega wątpliwości, że egzaminy odbywały się w atmosferze wyjątkowej serdeczności, pełnego zrozumienia dla trudności kolegów ze szkół podstawowych; że nauczyciele niezwykłą wręcz życzliwością, wyrozumiałością i pomocą starali się wynagrodzić pionierom ośmiolatek trudności torowania drogi następny.



Fot. Cz. Górski

ROZWIJAMY WSPÓŁCZESNĄ TEORIĘ PEDAGOGICZNĄ

PROF. OKOŃ: Dawniej stosunkowo wiele miejsca w planie pracy Instytutu zajmowały badania i prace indywidualne, wprawdzie planowane stosownie do potrzeb zgłaszanych przez instytucje oświatowe, lecz w gruncie rzeczy uzależnione od możliwości i inicjatywy pojedynczych pracowników. Podejmowano wprawdzie także próby organizowania badań i prac zespołowych, lecz współpraca w tych badaniach ograniczała się raczej do wymiany myśli (badania nad zbliżonymi do siebie problemami) lub do wymiany dorobku indywidualnego i wspólnej nad nimi dyskusji (prace metodyczne i inne). Naprawdę zespołowy charakter miały jedynie podejmowane parokrotnie przez Instytut badania wyników nauczania, które opierały się na wspólnej koncepcji merytorycznej i metodologicznej, wspólnym badaniu i opracowaniu materiałów i odpowiednich publikacji.

Przejsie szerokim frontem do kompleksowo-zespołowej organizacji badań lepiej odpowiada nowym potrzebom oświatowym i współczesnym tendencjom naukowym. Nie jest jednak łatwe do realizacji. Nie każdy bowiem temat kompleksowy stwarza najlepsze warunki do badań na prawdę kolektywnych, jeśli zwłaszcza wziąć pod uwagę fakt, iż w Instytucie jest niewielu specjalistów spoza nauk pedagogicznych, brak przy tym pedagogów metodyków kilku specjalności szkolnych.

RED.: Skoro jednak Instytut zdecydował przestawić się na nową organizację badań, można się spodziewać, że uda się przezwyciężyć. A zatem kolejne pytanie: co będzie treścią prac zespołowych?

PROF. OKOŃ: Mamy nadzieję, że trudności rozwiążemy głównie dzięki doborowi tematów pozwalających koncentrować wysiłki wielu pracowników naukowych, a zarazem zapewniając im odpowiednie kierownictwo naukowe. Główne tematy kompleksowe dotyczą zagadnień doboru i układu treści kształcenia ogólnego, politechnicznego i zawodowego.

W ciągu najbliższych trzech lat przedmiotem najbardziej usilnych zabiegów badawczych całego Instytutu będzie nauczanie początkowe. Realizowana obecnie reforma szkolna w niewielkim stopniu zmienia koncepcję tego szczebla szkoły, jego programy, podręczniki oraz metody i środki dydaktyczno-wychowawcze. Jednocześnie wiadomo, iż ten szczebel szkoły kryje w sobie wielkie rezerwy czasu i pozwala na daleko idącą intensyfikację nauczania i wychowania. Poszukiwaniu tych możliwości mają służyć rozległe badania podejmowane przez Instytut przy współpracy z innymi placówkami naukowymi. Efektem końcowym tych badań mają być nowe założenia dla przyszłych, ulepszonych programów szkolnych.

RED.: Badania te niewątpliwie spotkają się z dużym zainteresowaniem środowisk nauczycielskich, zwłaszcza nauczycieli szczebla początkowego. Czy w pracach, obok pracowników naukowych, nie przewiduje się udziału nauczycieli-praktyków, których spostrzeżenia i uwagi mogłyby być także przydatne?

PROF. OKOŃ: Oczywiście, tak. Przede wszystkim same prace badawcze prowadzone będą w szkołach, gdzie nad realizacją zadań pracować będzie kilkunastu nauczycieli. Instytut organizuje systematyczną współpracę za pośrednictwem kursów wakacyjnych i konferencji okresowych oraz bezpośrednich kontaktów w poszczególnych szkołach.

RED.: Koncentracja uwagi na nauczaniu początkowym jest równoznaczna z zaangażowaniem sił i środków oraz związanych z nim

Instytut Pedagogiki jest — jak wiadomo — jedyną placówką naukową b. resortu oświaty, która w związku z tym musi zaspokajać bardzo rozległe i zróżnicowane potrzeby. W latach poprzedzających reformę szkolną prace badawcze Instytutu koncentrowały się przede wszystkim wokół kluczowych zagadnień zmierzających do stworzenia nowego systemu dydaktyczno-wychowawczego w zreformowanej szkole. Od kilku już lat główne miejsce w planach pracy zajmuje problematyka badań nad treścią nauczania i wychowania, z uwzględnieniem różnych aspektów: wychowania intelektualnego, moralno-społecznego, estetycznego i zdrowotnego oraz związku wychowania szkolnego z oddziaływaniem wychowawczym środowiska społecznego, rówieśniczego i domowego. Zarówno wyniki szeroko zakrojonych badań, jak i prowadzonych pod opieką Instytutu eksperymentów stanowią poważną pomoc dla szkoły w unowocześnianiu metod pracy i podnoszeniu poziomu nauczania i wychowania. Ten ścisły związek Instytutu ze szkołą sprawia, że nauczyciele wciąż są żywo zainteresowani treścią prowadzonych przez tę placówkę prac. Wychodząc naprzeciw tym zainteresowaniom zwróciłem się do dyrektora Instytutu, prof. dra WINCENTEGO OKOŃA, z prośbą o krótkie przedstawienie kierunków aktualnie prowadzonych i planowanych na najbliższe lata prac badawczych.

problemów badawczych, ale nie oznacza na pewno rezygnacji z penetrowania innych obszarów oświatowych. Jakże zagadnienia, obok wymienionych, znajdują się aktualnie na warsztacie?

PROF. OKOŃ: Naturalnie. Instytut podejmuje równocześnie badania nad strukturą i treścią kształcenia ogólnego i politechnicznego na drugim i trzecim szczeblu, szkoły, z tym, że badania te z roku na rok będą się nasilać. Podobnie, w miarę pozyskiwania nowych etatów przez Zakład Kształcenia Zawodowego, nasilać się będą badania nad przydatnością zawodową absolwentów szkół zawodowych i nad treścią kształcenia zawodowego.

W związku z przejściem prof. M. Godlewskiego z Ministerstwa Oświaty na stanowisko wicedyrektora Instytutu, powstały warunki do utworzenia drugiego zakładu zajmującego się organizacją szkolnictwa zawodowego. Powołanie drugiego zakładu pozwoliło z kolei na szersze rozwinięcie prac nad tym działem szkolnictwa. Badania nad treścią i układem programów nauczania w szkołach zawodowych zajmowały dotychczas niewiele miejsca w pracach Instytutu. Badań takich nie prowadzi się zresztą w sposób systematyczny ani w Polsce, ani w innych krajach. Próbuje się zainicjować na nieco szerszą skalę, Instytut dysponuje już pewnym doświadczeniem metodologicznym, którego dostarczały badania nad charakterystykami zawodowymi oraz nad losami absolwentów szkół zawodowych prowadzone pod kierunkiem prof. T. Nowackiego 1961 Zakład Kształcenia Zawodowego.

Doświadczenie to będzie wykorzystane w realizowaniu tematów badawczych przewidzianych na lata 1967—1970. Koncentrują się one na sprawach weryfikacji życiowej tych profili zawodowych i tych układów treści kształcenia zawodowego, które obowiązują w naszych szkołach zawodowych oraz układów doświadczeń, które zostaną opracowane na podstawie badań. Badania nad procesem kształcenia zawodowego obejmą głównie zagadnienia metodyczne — jak modernizacja metod nauczania w obrębie różnych przedmiotów, kształtowanie umiejętności praktycznych w szkołach zawodowych oraz sprawdzanie efektywności procesu dydaktycznego.

RED.: Zdaje sobie sprawę, że w krótkim wywiadzie nie sposób wy-

czepując omówić wszystkie zagadnienia badawcze, nad którymi Instytut obecnie pracuje i które planuje na lata następne. Wiele z nich stanowi niewątpliwie kontynuację dotychczasowych poczyniń badawczych, ale wystąpią też zapewne problemy nowe, dotychczas nie podejmowane. Na jakich zagadnieniach skoncentruje się uwaga Instytutu, jeśli chodzi o te nowe problemy?

PROF. OKOŃ: W planie na lata 1967—1968 uwzględniono ogółem 16 tematów kompleksowych i stosunkowo niewiele prac indywidualnych. Kilka tematów kompleksowych dotyczy metod, środków, organizacji procesów dydaktyczno-wychowawczych. Wśród nowych zagadnień na podkreślenie zasługuje podjęcie spraw wychowania, a zwłaszcza zajęcie się funkcjami wychowawczymi szkoły podstawowej i średniej. Prace badawcze mają tu na celu opracowanie teoretycznych podstaw systemu i programu wychowania w szkole. Będą się one opierały na badaniach diagnostycznych, realizowanych w wielu szkołach oraz na działalności eksperymentalnej, zorganizowanej przez Zakład Wychowania w wybranych szkołach. Istnieje wyraźna dysproporcja między wysiłkami, jakie czyni szkoła w dziedzinie wychowania, a wynikami, jakie osiąga. Szczególnie widoczne to jest w dziedzinie wychowania społecznego. Stąd rodzi się potrzeba długofalowych badań tego problemu.

Niezależnie od tych tematów również i w tematach dydaktycznych, dotyczących nauczania w szkołach ogólnokształcących, w szkolnictwie dla dorosłych czy w szkolnictwie zawodowym wiele uwagi poświęci się problemom wychowawczym oraz ich związkowi z problematyką dydaktyczną.

RED.: Pan Profesor wspominał również o podejmowaniu przez Instytut badań nad strukturą i treścią kształcenia politechnicznego w szkole podstawowej i średniej ogólnokształcącej. Czy badania te postużą także do ustalenia założeń dla przyszłych programów?

PROF. OKOŃ: Niewątpliwie. Z badań nad procesami kształcenia politechnicznego prowadzonych dotychczas w Instytucie Pedagogiki oraz poza nim wyrosła nowa koncepcja tego kształcenia, oparta na rozwijaniu u młodzieży samodzielnego stosunku do zagadnień technicznych, na rozwiązywaniu przez uczniów problemów technicznych oraz na łą-

czeniu teorii matematyczno-przyrodniczej z praktyką. Koncepcja ta wymaga opracowania nowego programu kształcenia technicznego w szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących. Realizacja tego programu w klasach eksperymentalnych, rozpatrywana porównawczo w równoległych klasach kontrolnych, pracujących według obowiązującego programu, pozwoli, jak sądzę, na ustalenie nowych, bardziej odpowiadających wymogom współczesnego życia założeń programowych. Celowi temu, to znaczy opracowaniu wytycznych dla zbudowania ulepszonej wersji programowej, służą także badania nad treścią i strukturą przedmiotów humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych, które będą się stopniowo nasilać, obejmując kolejno coraz wyższe klasy. Będą to zarówno badania o charakterze logiczno-analitycznym, dotyczące systematyki faktów, pojęć i struktur treściowych w różnych przedmiotach nauczania, jak i badania w szkołach eksperymentalnych Instytutu, w których realizowane będą eksperymentalne plany nauczania, programy i podręczniki.

Równocześnie kontynuujemy zapoczątkowane w roku 1961 prace nad przygotowaniem metodyk nauczania. Na lata 1967—1970 przypada kolej na język rosyjski, biologię, chemię i fizykę oraz na weryfikację metodyk opracowanych wcześniej. Weryfikacja ta oparta będzie na systematycznym zbieraniu opinii o bieżących w użyciu metodykach oraz na ich konfrontacji z aktualnymi wynikami badań nad unowocześnianiem treści i metod kształcenia ogólnego i politechnicznego.

RED.: Zrozumiałe, że cały wysiłek pracowników naukowych Instytutu zmierza do ulepszenia i unowocześnienia treści programowych, do podniesienia poziomu pracy szkoły. Ale, jak wiadomo, warunkiem osiągnięcia tego celu, obok dobrych programów i podręczników, jest też lepsze przygotowanie nauczycieli. Czy Instytut uwzględni w swojej pracy również i ten nie mniej ważny problem?

PROF. OKOŃ: W najbliższych latach Instytut skoncentruje się nad przygotowaniem teoretycznych podstaw kształcenia nau-

czycieli i zaprojektuje konkretne zmiany w szkolnictwie pedagogicznym. Szczególną uwagę zwróci się na przygotowanie pedagogiczne nauczycieli. W celu opracowania jednolitej koncepcji kształcenia pedagogicznego zostaną przeprowadzone badania nad efektywnością kształcenia nauczycieli. W ich wyniku opracuje się konkretne propozycje dotyczące programu, metod i organizacji kształcenia, które zostaną wypróbowane eksperymentalnie w wybranych uczelniach pedagogicznych.

RED.: Jeszcze jedno pytanie. Na całym świecie występuje tendencja do upowszechniania coraz wyższych szczebli szkolnictwa. Z dotychczasowych wstępnych badań oraz doświadczeń krajowych i zagranicznych wiadomo, że jest to proces skomplikowany, nie znany bowiem dobrze jego prawidłowości. Jakich warunków wymaga proces upowszechniania szkolnictwa średniego w świecie współczesnym i jak te warunki mogą być spełniane w naszym kraju?

PROF. OKOŃ: Z prognozy prof. Mariana Falskiego wynika, że w Polsce istnieje szansa upowszechnienia do 1980 roku 4-letniego zróżnicowanego szkolnictwa średniego, opartego na fundamencie ośmioletniej szkoły podstawowej, jeśli już teraz zostaną podjęte prace konsekwentnie zmierzające do tego celu. Prognoza prof. Falskiego wymaga szczegółowego sprawdzenia. Poza tym należy zanalizować wszelkie inne możliwe koncepcje upowszechniania szkolnictwa średniego.

Podejmujący to zadanie zespół składa się z 2 pracowników Instytutu oraz kilku nauczycieli i działaczy oświatowych. Należy oczekiwać, że w najbliższych latach zespół ten powiększy się o kilku pracowników etatowych, co umożliwi pełniejszą realizację programu badań.

Szczupłość kadry naukowej to istotny mankament utrudniający szerokie rozwinięcie prac badawczych. Bo przecież działalność Instytutu nie ogranicza się do tematyki wymienionej w tym krótkim wywiadzie. Pominęliśmy tu pracę nad programami i metodami nauczania w szkolnictwie dla pracujących, nie wspomnieliśmy o badaniach na szczeblu przedszkolnym, a w szkole o badaniach nad doborem pomocy naukowych i innymi nie mniej istotnymi zagadnieniami. Opieka naukowa nad szkołami eksperymentalnymi, wyjazdy zagraniczne, sesje naukowe, działalność wydawnicza — wszystko to również absorbuje siły i czas pracowników.

Instytut ma zawartą umowę o współpracę z Niemieckim Centralnym Instytutem Pedagogicznym w Berlinie i Instytutem Pedagogicznym w Budapeszcie, współpracuje z Akademią Nauk Pedagogicznych w Moskwie i Instytutem Pedagogicznym w Kijowie, jak również Instytutami Pedagogicznymi w Czechosłowacji i Bułgarii. Co roku organizuje kilka sesji naukowych, krajowych i międzynarodowych. Książki pracowników Instytutu tłumaczone są na języki obce. Ostatnio przełożono kilkanaście pozycji na język rosyjski, niemiecki, czeski, serbski, a nawet japoński. Na użytek krajowy wydaje się serie metodyk nauczania i wychowania, że nie wspomnę o publikacjach zamieszczanych w wielu periodykach pedagogicznych.

Dodać jeszcze trzeba, że zespołowy system pracy wymaga większej koordynacji i zwiększonego wysiłku pracowników. Spodziewamy się jednak, że ta nowa organizacja badań, zgodna zresztą ze współczesnymi tendencjami naukowymi, przyniesie lepsze rezultaty w pracy nad rozwijaniem współczesnej teorii pedagogicznej.

Rozmowę przeprowadziła:
DANUTA BUKAŁOWA



KIELECKIE SPOTKANIA

Zaproszenie Brzmiało: „Z okazji Jubileuszu 50-lecia „Głosu Nauczycielskiego” Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach uprzejmie zaprasza zespół redakcji do odwiedzenia naszego regionu”. Zaś samo przyjęcie, jakie całemu zespołowi redakcji zgotowano na ziemi kieleckiej, przeszło nasze oczekiwania; przekroczyło bowiem formę zwykłych przyjacielskich kontaktów.

Spotkania, które w ciągu 3-dniowego pobytu na Kielecczyźnie udało nam się odbyć z wdzięcznymi Czytelnikami pisma, były tak ciekawe i przemiłe, że na długo pozostaną w naszej pamięci. Przyjmowano nas wszędzie — w Zarządzie Okręgu, w oddziałach i ogniskach — z prawdziwie polską gościnnością, przekazano nam tyle wyrazów sympatii, że mogliśmy uwierzyć, iż we wszystkich zakątkach województwa mamy wśród nauczycieli najlepszych, najszerzej znanych przyjaciół. Jesteśmy za to wdzięczni wszystkim Koleżankom i Kolegom. Dzięki ich opiece i troskliwosti mogliśmy bliżej poznać nie tylko piękno ziemi kieleckiej, lecz zetknąć się ze wszystkim, co jest dziełem codziennego trudu nauczyciela. Jakże to ma znaczenie dla dziennikarza, nie trzeba chyba uzasadniać.

Już na spotkaniu w Zarządzie Okręgu, w którym uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych i szkolnych województwa, miejscowej prasy i radia, padły słowa uznania pod adresem kieleckich nauczycieli. Zawsze, gdy prezes St. Szadziński mówił o działalności organizacji związkowej, o niemałych sukcesach, jakie w ostatnim czasie odnotowano, padała uwaga, iż wszystko to stworzone dzięki zaangażowaniu i społecznikowskiej postawie nauczycieli. To dzięki

Obecny na spotkaniu w Słupi sekretarz Komitetu Powiatowego partii, tow. W. Rzeźnik, oraz inspektor szkolny Z. Małcki, „skarżąc się”, że z ogniska Słupia Nowa od lat wielu nie wpłynęła do władz powiatowych żadna skarga i wszelkie nieporozumienia załatwiane są na miejscu, we własnym gronie. Sekretarz Komitetu Powiatowego podkreśla z uznaniem, że nauczyciele tutejsi już w kwietniu przekroczyli roczny plan zbiórki na SFSB. Toast za udane współzycie tutejszych pedagogów, pamiątkowe zdjęcie przed szkołą w Słupi — i jedziemy do Rakowa.

Witają nas — prezes Oddziału — kol. St. Dymowski, sekretarz — kol. H. Stępień oraz Zarząd Ogniska — tak samo serdecznie jak w Słupi. Przy wspólnym obiedzie dzielimy się doświadczeniami. Nauczyciele mówią nam o swej pracy w szkole i w ognisku. Rakowianie — choć ognisko ich najlepsze w kraju i województwie są skromni, w swoich sukcesach nie widzą nic nadzwyczajnego. Ale wystarczy zerknąć na wystawę obok, na liczne albumy będące historią pracy ogniska, aby uwierzyć w nieprzeciętność tych ludzi. Wśród licznych zbiorów artykułów o oświacie na ziemi kieleckiej — jeden szczególnie rzuca się w oczy. „Autorem niniejszego reportażu — czytamy w zapowiedzi redakcji „Chłopskiej Drogi” — jest młody nauczyciel języka polskiego, wychowania muzycznego i obywatelskiego, M. Kowalik. Poza pracą pedagogiczną zajmuje się badaniem folkloru, zbieraniem pieśni i gwied ludowych. Ponadto fotografuje i próbuje sił w pisanu. Współpracuje z pismami nauczycielskimi — „Wychowaniem” i „Głosem Nauczycielskim”.

Ten nauczyciel nie należy w Rakowie do wyjątków. W jednej z sal szkolnych

muzeum — zbiór unikalnych monet, banknotów, broni z różnych epok, wreszcie zabytkowe przedmioty z wykopalisk. Zgromadził to także nauczyciel tutejszej szkoły, kol. T. Bernat.

Kol. Kowalik nie ujawnia się podczas spotkania, dopiero pod koniec wyjazdu z szafy akordeon — i zaczyna się koncert. Tak „na gorąco” biorą w nim udział i tutejsi nauczyciele, i przybyli wraz z nami goście z Bułgarii, dziennikarz gazety nauczycielskiej — Haralampi Haralampiew.

Talentów artystycznych nie brak również w pow. pińczowskim. Od 1958 roku działa tu zespół artystyczny pod światnym kierownictwem nauczyciela liceum ogólnokształcącego, kol. Wydro. Chór pińczowski ma na swym koncie wiele sukcesów, jednym z nich jest zdobycie II miejsca w skali województwa na Festiwalu Kulturalnym Związków Zawodowych w ub. roku. Polonaise wykonane przez zespół nauczycieli nie powstrzymały się żaden zespół warszawski.

Inwencji twórczej nie brak również zespołowi muzyczno-wokalnemu z Opoczna.

Nauczyciele pińczowscy i opoczyńscy potrafili się bawić, umieją też bawić in-

nych. I aż trudno uwierzyć, że ci sami, młodzi ludzie z orkiestry i chóru — potrafili uporać się z trudnościami w codziennej pracy szkolnej, nie zapominając jednocześnie o podnoszeniu swoich kwalifikacji. Obecny na spotkaniu wicekurator Okręgu Szkolnego, kol. M. Krasnowski, stwierdza z nieukrywana satysfakcją, iż ponad 50 proc. nauczycieli woj. kieleckiego ma wykształcenie wyższe niż średnie.

Inspektor szkolny pow. pińczowskiego, kol. M. Drozdowski, dodaje z dumą: „Prawie połowa spośród 293 nauczycieli naszego powiatu bierze udział w akcji dokształcania rolników”.

W trzecim dniu pobytu na ziemi kieleckiej jedziemy do Sandomierza — miasta zabytków i uroczych zakątków. I tutaj spotkanie z Czytelnikami, wśród których nie brak znanych w powiecie działaczy społecznych, wybitnych pedagogów, młodych nauczycieli. To, co mówią, potwierdza raz jeszcze naszą prawdę, że nauczyciele i wychowawcy stanowią główny trzon działaczy społecznych w środowisku, i że środowisko to może na nich polegać.

Rakom jest końcowym etapem pobytu naszej redakcji na Kielecczyźnie. W sali Technikum Gastronomicznego honoru domu pełni sam dyrektor szkoły — kol. W. Wlazłowicz. Tutaj staramy się zebrać wrażenia z podróży, podziękować za gościnę. Kończymy ją w Radomiu życzeniem rychłego powrotu. Ta wizyta utwierdziła nas bowiem w przekonaniu, że więzy serdecznej przyjaźni są niezłomne między zespołem redakcji i nauczycielami tutejszego regionu — pozostały trwałe. Na Kielecczyźnie mamy prawdziwie szczerych, oddanych przyjaciół.

MARIA RYBARCZYK

Gości, oczywiście tych połączonych, przyjmujemy zawsze najchętniej. Z honorami pokazuje się im skarby domu. Czasami będzie to kolekcja cennych obrazów, innym razem album rodzinnych zdjęć. Ciekawa biblioteka albo interesujący zbiór rzadkich motyli. Dzieci recytują wierszyki, a rodzice kładą się do snu. Potem degustuje się specjalny pan domu. Ale tuż za drzwiami gościnnego domu wyłączamy konwencjonalny uśmiech i gwałtownie smutniemy. Pusta wizyta. Gospodarz bufon, pan domu mizdrzy się a dzieci — wzruszenie ramion. Bywanie dla bywania lub dla zabicia czasu.

Oczywiście przesadzam. Dla ironisty nie ma bowiem świętości, nie stać go na obiektywizm — zachowuje się jak w gabinecie fałszywych luster. Ale ironista też człowiek i załamania swoje ma.

Dzieje się to zwłaszcza podczas wizyt-odkryć, choć przecież nie egzotycznych, kiedy poznaje ludzi mądrych i wartościowych, ciekawych i sympatycznych. Jest wtedy szeszone i zażenowany. Patrzy uważnie i choć początkowo czuje się po trosze wystraszony na dudka — to przecież po chwili i tak — jak strudzony piegrzym przy źródle.

Zaprosili — pojechalismi. Okoliczność — 50-lecie „Głosu” — wysocze stosowna, a więc i gala wizyty-rajdu odpowiednia. Przemiłi gospodarze — Kielecki Okręg ZNP pomyślał o wszystkim, aby nasz zespół redakcyjny miał okazję jak najwięcej zobaczyć, usłyszeć i przeżyć. Trasa wiodła przez Kielce, Słupię Nową, Raków, Pińczów, Sandomierz i Radom. Trochę za dużo jak na dwudniowy program, zwłaszcza że zbyt często trzeba było siadać do stołu, co znacznie utrudniało możliwość nawiązywania kontaktów „pozagastonomicznych”. Mimo to o efektach naszej wizyty można mówić wiele i różnie.

Kierownik szkoły w Słupi Nowej informował o osiągnięciach szkoły, o pracy w ognisku ZNP, o współpracy i współzyciu w gronie pedagogicznym. Młody, energiczny, uśmiechnięty. Prezentował sposób bycia nie światelnego, okolicznościowego, lecz zwyczajny, codzienny. A jednym efektem uroczystościowej sytuacji był wizytowy garnitur.

NIEZWYCZAJNI W ZWYKŁOŚCI

Szukamy pozytywnych bohaterów, bywa, że ze świecą — znajdujemy często ludzi małych lotów, bez aspiracji, skłóconych. Jak jest tutaj?

Kol. Halina jest młodą nauczycielką. Ukończyła SN — kierunek wychowania muzycznego. Uczy dopiero trzeci rok. Mówi o pomocy i życzliwości kierownicy i starszych kolegów dla młodych nauczycieli. Jest nieco zażenowana — słucha ją tak liczne grono. Wiele w jej słowach uroku, choć może wynika to nie tyle z jej słów, ile z „urokliwej” postaci. Pytana potem, czy mogłaby to samo powiedzieć ot tak prywatnie, bardziej szczerze... patrzy zdziwiona i akcentuje wyraźnie: „Kocham swój zawód, jestem potrzebna, dobrze mi”.

W tekście taki zwrot wypada być może zbyt deklaratoryjnie, banalnie. Ale trzeba było to widzieć. Są jeszcze dziewczęta, które kochają zawód nauczycielski, a nie traktują go jako zawód życiowy; patrz „listy samotnej ze wsi”.

„Proszę pana — wtrąca jedną z nauczycielek, która na koncie swojej pracy pedagogicznej ma już niejedną jubileusz — ciekawie można żyć nie tylko w dużym mieście. Trzeba umieć tylko organizować sobie życie”.

Z jej wypowiedzią kojarzę sobie szereg publikacji poświęconych sylwetkom nauczycieli, zwłaszcza młodych nauczycieli, „skazanych” — jak to się często współcześnie podkreśla — na samotne życie na wsi. Może nie wprost, ale w podtekście, czyta się ciągle zachwyt nad

ich heroizmem, poświęceniem. Jak by właściwym tylko miejscem dla rozkwitu szczęścia było mieszkanie w bloku dużego ośrodka miejskiego. Tymczasem one nie chcą żadnego współzycia ani podziwu. Nie są heroinami, lecz normalnymi ludźmi. Właśnie na wsi, właśnie w niewielkiej szkółce, z której równie dobrze i daleko można ogarnąć szerokie horyzonty, jak i z warszawskiego Pałacu Kultury.

*

Raków — stary historyczny ośrodek arian. Duża szkoła i znowu przemilczę grono nauczycielskie. Piosenki pary muzyczno-wokalnej wpływają na rytm spotkania, urozmaiają tonację rozmów. Kiedy znamy się, jest dziwne cicho i smutno. Odjeżdżamy za wcześnie, zaledwie dotykając niektórych tematów i problemów nauczycielskiej troski. Zabieramy z sobą na pewno wiele szczerzej sympatii. Co zostawiamy?

Do Pińczowa zawineliśmy wcześniej wieczorem. Ledwie nawiąże się bliższy kontakt, niż sympatię, a już trzeba się zabierać w drogę. Jest to jakiś sentymentalny akcent całej wycieczki. Jak będzie tutaj?

Pińczów witają nas pięknym występowaniem dwóch artystycznych zespołów. Najpierw — estradowy, potem chór, wielokrotnie nagradzany w różnych konkursach.

Każde przeżycie ma jakiś zasadniczy moment, który podbija bez reszty. Mnie

na przykład „Zaczarowana doróżka”, choć wielokrotnie słyszana i to w różnym, nieraz wybitnym aktorsko wykonaniu. Tutaj na scenie stała drobna, szczupła dziewczyna. Jak ona to recytowała! Modułacja głosu, dyskretny lirizm każdej wierszowej frazy, oszczędność wyrazistego gestu, elegancja. Dziewczyna z mickiewiczowskich ballad, ulotne zjawisko? Jak najbardziej realne. Kiedy gratulowaliśmy jej udanego występu, dziewczyna nie mogła z własnego kłopotu. Wzierała nam się ze swojego gramatyki. Nigdzie nie może znaleźć gramatyki! Staro-cerkiewno-słowiańskiej — Słownika. Studiuj — jest jej koniecznie potrzebna. Oczywiście gramatyka będzie.

Nasz pobyt w Pińczowie przeciągnął się do późnej nocy. Z natłoku wrażeń, bogatego w zdarzenia dnia wyłania się zasadnicze pytanie: Co to jest prowincja? I mimo że charakter spotkań z nauczycielami Kielecczyzny miał charakter okolicznościowo-swiąteczny, to przecież decydującym wrażeniem jest jednak osobowość ludzi. Ich niezwykłość w zwykłości. Rozległość zainteresowań, treść ich codziennego życia, wreszcie autentyczność rzetelnego wysiłku sprawiają, że pojęcie prowincji sprowadza się coraz częściej tylko do pojęcia geograficznego. Przysiółkowa zaściankowść myśli, ograniczoność, brak aspiracji i szerszego oddechu... stają się pustą inkwetywą w ustach wielkomiejszcucha nie wykraczającego zbyt często poza zielone trasy miasta. Oczywiście nie zawsze, nie zawsze.

Następnego dnia był Sandomierz i Radom. Dramat zagrożonego miasta — zabytku. Spacer po cichych wawozach i sięgających wczesnego średniowiecza pomnikach polskiej kultury. Opowieść o pulkowniku Skopence, który uratował miasto przed barbarzyństwem hitlerowców, podobnie jak teraz architektura — je przed barbarzyństwem natury. Radom — koniec trasy. Gorące przemówienia i uściśki dłoni. Zmęczony, zmęczonym najmilszym — ko sympatię, której nigdy w życiu nie za wiele.

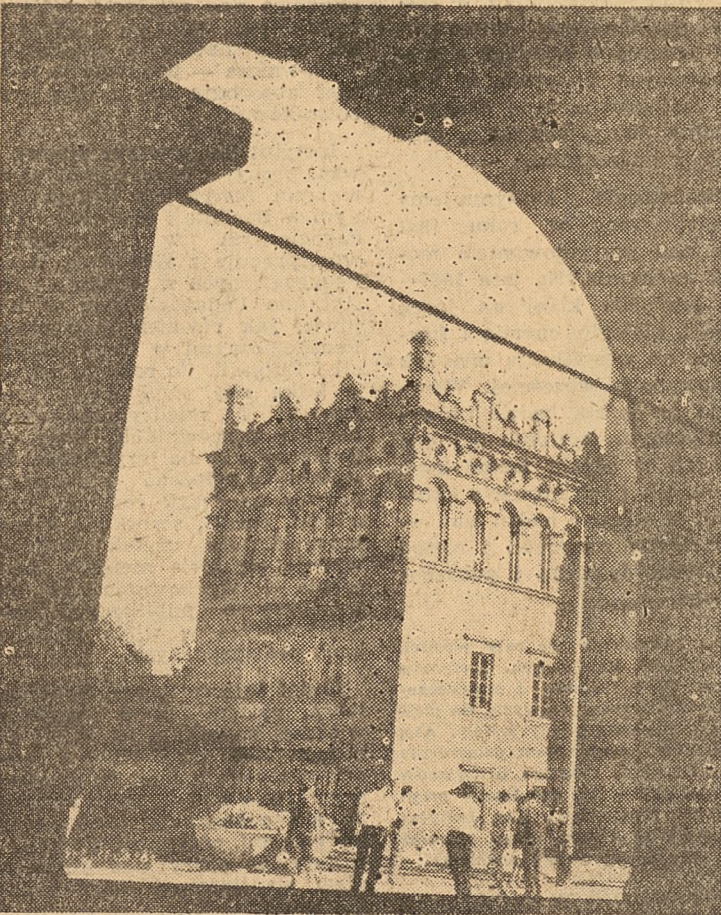
Ludzie i pomniki ziemi kieleckiej. Tradycja i współczesność. Służą sobie i wzajemnie się wspomagają. Gdybyśmy umieli tylko odczytywać...

T. S.



Zdjęcia: CZ. GORSKI

AWANS KOP-CIUSZKA



Wizyta w Sandomierzu

WYCHOWANIE FIZYCZNE W SZKOLE

Znane są powszechnie trudne warunki realizacji programu wychowania fizycznego w szkołach. Braki kadrowe, wyrażające się przede wszystkim w powierzaniu zajęć nauczycielom niespecjalistom (głównie w szkołach podstawowych), zły stan bazy materialnej w (za mało sal gimnastycznych, boisk, sprzętu sportowego), niedocenianie przez niektórych kierowników lub dyrektorów szkół rangi w/w procesie dydaktyczno-wychowawczym — oto zasadnicze przyczyny tego, że wychowanie fizyczne zajmuje często pozycję przysłowiowego kopciuszka.

Zdarzają się przypadki, że pewne grupy dzieci słabszych nie biorą w ogóle udziału w ćwiczeniach fizycznych albo też w klasach o przeważnie chłopców — kilka dziewcząt nie uczestniczy wcale lub prawie wcale w zajęciach w/w. Zdarzają się też sprzeczne z przepisami przypadki tworzenia zbyt licznych (ponad 40 dzieci) grup ćwiczebnych, wyznaczania dla danej klasy lekcji w/w dzień po dniu, użytkowania sal gimnastycznych do celów sprzecznych z ich przeznaczeniem. Nierzadko potrzeby inwestycyjne i zapotrzebowanie na sprzęt w dziedzinie w/w są odsuwane na plan najdalszy.

Na szczęście — wspomniane przykłady i sygnały nadchodzą-

ce z różnych stron kraju nie deprecjują o ogólnej sytuacji w dziedzinie wychowania fizycznego i nie rzutują na jego perspektywy.

A teraz — o pozytywnych i rokujących pełną pomyślność krokach podejmowanych przez kuratorium wrocławskie w celu zmiany klimatu wokół wychowania fizycznego i zapewnienia mu jak najlepszych w obecnych warunkach szans na poprawę bazy kadrowej i materialnej.

PRZYKŁAD IDZIE Z GÓRY!

Zarówno kurator wrocławskiego okręgu szkolnego, Jerzy Jakubowski, jak i wicekurator Szafranski mają doskonale problematykę w/w i poświęcają jej stosunkowo wiele czasu. Trzeba tu także wymienić wizytatora KOS, który bardzo pomaga szkołom w terenie w ich wysiłkach na rzecz rozwoju w/w. Większość pracowników KOS zarządza się już bakcyliem w/w i sportu szkolnego i interesuje się żywo tymi sprawami w czasie wizytacji terenowych.

Kuratorium słusznie podjęło decyzję rozpoczęcia ofensywy na froncie w/w od kierowników i dyrektorów szkół oraz wydziałów oświaty w powiatach. Podstawą tej „ofensywy” stał się dyktando w system szkolenia kadry pedagogicznej.

Przeszkolono już część dyrektorów szkół średnich, inspektorów wydziałów oświaty i podinspektorów odpowiedzialnych za wychowanie fizyczne w powiatach. Główny nacisk położono na objęcie programem szkolenia najliczniejszej grupy osób odpowiedzialnych za realizację programu w/w w powiązaniu z całą pracą wychowawczo-dydaktyczną — tzn. kierowników szkół podstawowych. W ub. roku zorganizowano dla nich 10-dniowe kursy śródroczne. Zakochano je w 19 i rozpoczęło w 24 powiatach województwa wrocławskiego.

W Świątyni zorganizowano staraniem kuratorium i Ośrodka Metodycznego we Wrocławiu 3-tygodniowy warsztat kurs dla wytypowanych (po 2 z każdego powiatu) kierowników szkół podstawowych. Absolwenci tego kursu pomagali z kolei wydziałom oświaty i ogniskom metodycznym w przeszkoleniu wszystkich kierowników szkół na wspomnianych kursach śródrocznych.

W tym roku, poza innymi formami szkoleń, położono nacisk na zainteresowanie wychowaniem fizycznym dyrektorów szkół zawodowych i ich zastępców do spraw pedagogicznych. Dla około 70 z nich organizuje

się w Świątyni wrocławskiej, w dniach od 4 do 18 sierpnia.

Z inicjatywy aktywistów z Wydziału Oświaty Prez. PRN w Kłodzku i przy współudziale przedstawicieli kuratorium opracowana została wyczerpująca instrukcja dla kierowników szkół w sprawie organizacji i nadzoru nad wychowaniem fizycznym i sportem szkolnym.

W całym woj. wrocławskim trwa, podjęte z inicjatywy Wydziału Oświaty Prez. PRN w Jeleniej Górze, współzawodnictwo między powiatami w zakresie wyników w dokształcaniu nauczycieli w/w. rozwoju bazy materialnej i zaopatrzenia w sprzęt, poziomu wyszkolenia młodzieży w SKS i na zajęciach przysposobienia sportowego, organizowania imprez i zdobywanie odznak sportowych.

Oto niektóre tylko/ spośród ważniejszych inicjatyw wpływających na żywsze zainteresowanie wychowaniem fizycznym. Na podstawie własnych obserwacji i wyników wizytacji znajdujących się w posiadaniu kuratorium mogę stwierdzić, że już większość dyrektorów i kierowników szkół stwarza dobry klimat wokół pracy nauczyciela w/w, idzie na rękę wszelkim inicjatywom i czynom społecznym uczniów i środowiska na rzecz rozbudowy boisk i sal gimna-

stycznych, skrupulatnie kontroluje przepisy dotyczące zajęć w/w, wnikliwie hospituje lekcje, przy pomocy komórek ZNP stara się przełamywać tradycyjny pogląd niektórych nauczycieli na „specyfikę” wychowania fizycznego.

W POSZUKIWANIU SOJUSZNIKÓW

Kuratorium nie działa w polemikę. Do stałych jego sojuszników należy kadra naukowców z WSWP we Wrocławiu oraz kadra pedagogiczna Studium Nauczycielskiego w Jeleniej Górze (o głównym kierunku w/w) i 3 innych studiów nauczycielskich. W programowaniu kursów dla kadry kierowniczej szkół oraz dla szerokiej rzeszy nauczycieli (o czym będzie mowa poniżej) kuratorium i Ośrodek Metodyczny otrzymują systematyczną pomoc od naukowców z WSWP. Poważny wpływ na poziom praktycznej działalności władz oświatowych w terenie mają badania przeprowadzane przez pracowników naukowych. (Wymień tu chociażby analizę przyczyn urazowości dzieci na zajęciach w/w w szkołach woj. wrocławskiego). Wyniki badań oraz zaangażowanie osobiste naukowców odgrywają pierwszorzędą rolę na konferencjach poświęconych tematyce

w/w, organizowanych na terenie województwa.

Tak się właśnie rzecz miała na niedawno odbyłym Ogólnopolskim Sympozjum Higieny Szkolnej w Legnicy oraz na ubiegłorocznej jesienniej konferencji wizytatorów w/w z całego kraju pod nazwą „Kształcenie i doskonalenie nauczycieli w/w dla potrzeb szkolnictwa podstawowego”. Problem rozwoju w/w w szkołach podstawowych był niedawno przedmiotem dyskusji w Komisji Wczesn. Wychowania Fizycznego i Turystyki WRN oraz w Wojewódzkim i Wrocławskim Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki.

Z myślą o wzmocnieniu skutecznych możliwości nadzoru i pomocy w realizacji zadań w/w i sportu szkolnego — zawarto umowę między kuratorium i Zarządem Wojewódzkim SKS; pracownicy pedagogiczni SKS zostali upoważnieni przez KOS do swego rodzaju wizytacji szkół, polegającej na zapoznawaniu się ze stanem bazy sportowej i wynikami pracy szkolnych koł sportowych. Kierownicy i dyrektorzy szkół zostali zobowiązani przez kuratora do udzielania przedstawicielom władz SKS wyczerpujących wyjaśnień. Tego rodzaju współpraca daje kuratorium możliwość lepszego rozeznania w potrzebach szkół i

przyczynia się do aktywizacji sportu szkolnego.

*

Usiłowałem wskazać na pierwszy nurt konkretniejszej działalności kuratorium wrocławskiego w stwarzaniu sprzyjającego klimatu i dobrych warunków do realizacji zadań wychowania fizycznego. Trzeba podkreślić, że nikt oczywiście nie wysuwał i nie ma zamiaru forsować jakiegokolwiek tezy o priorytecie w/w wobec innych ważnych problemów szkolnictwa. To co się czyni, jest po prostu wynikiem dobrej organizacji i szeroko zakrojonej pracy nad aktywizacją procesu nauczania w/w, jako jednego z czynników korelujących ściśle z całym programem wychowawczym i dydaktycznym każdej szkoły. Ani w/w, ani żaden inny przedmiot nie powinien i nie może być kopciuszkiem...

O drugim głównym nurcie działania — czyli o kształceniu i dokształcaniu kadry nauczycielskiej w/w i o charakterystyce posuniętej w dziedzinie rozbudowy bazy materialnej sportu i wychowania fizycznego we wrocławskim szkolnictwie — w następnym artykule.

ANDRZEJ BEKIEŚSKI

Najłatwiej i najbezpieczniej płynąć z prądem rzeki. Oszczędza się na siłach i szybko pokonuje przestrzeń. W ten sposób można dopłynąć daleko. Jest się przyjacielem wszystkich. Nie trzeba zabiegać o sympatię. Zawsze się ją ma płynąc z nurtem. Tak jak chce środowisko — bezkonfliktowo i ugodowo.

Nie można powiedzieć, że Halina Smerdka wybrała zdecydowanie odwrotny kierunek — pod prąd. Nie jest bowiem na miarę społecznych herosów, nie pretenduje do miana wyidealizowanej siłaczki. Przeciwnie, w swoich dążeniach i usiłowaniach. Nie wolna też od błędów. Jej model życiowy, wzorzec?

Nie szukała łatwego współżycia ze środowiskiem. Często, może zbyt często, mówiła mu prawdę. Ale też z uporem i konsekwencją pracowała i chce pracować dla niego. Ludzie jednak nie zawsze lubią być obdarowywani. Bezinteresowność budzi podejrzliwość, te zaś z reguły są źródłem insynuacji. Osaczona robi błędy. Padają inwektywy, pojawiają się oszczerstwa.

W chwilach załamania przypomina sobie zetknięcia w pamięci obraz ojca, który przed laty również pracował w tej wsi. Zginął w Oświęcimiu. Nie pozostawił jej testamentu, lecz nadał kierunek. Podobnie jak on została nauczycielem.

Zanim to nastąpiło, przeszła wszystkie koleje tego, co w obiegowym i często ironizującym ujęciu nazywamy trudnym dzieciństwem i trudną nauczycielską drogą. Zaoczna matura, zaoczne kursy, obecnie zaoczne studium nauczycielskie.

Do wsi Nądnia (pow. Nowy Tomys) przyszła przed szesnastu laty. Po dwóch latach pracy nauczycielskiej w sąsiedniej miejscowości objęła stanowisko kierownika szkoły — wówczas jednoklasowej.

W grubej kronice założonej w 1887 roku znalazła stronicę wypełnioną najpierw ostrym gołtykiem kajzerowskich belfrów, potem równy, kaligraficzny zapis ręką ojca. Utkwiło jej w pamięci zdanie: „Najbardziej utrudniona była nauka szkolna, bo pewna część ludności sądziła, iż dzieciom od niej głowy popękają”.

To były lata dwudzieste. Lata powojenne — historię szkoły pisali kolejni kierownicy. Teraz ona. Pisać historię szkoły to pisać historię środowiska, pisać własny życiorys.

Na oko wieś robi przyjemne wrażenie. Domy zadbane, kryte dachówką, obejścia utrzymane we wzorowej czystości. Szkoła wprowadziła stara i niewielka, lecz znać troskliwą rękę gospodarza. Dom Kultury, w nim biblioteka, pomieszczenie klubowe, telewizor. Nie jedyny — na dachach domostw sterczą liczne skrzyżne anteny.

Choć wypowiedzi ludzi są na ogół skąpe, a często ich reakcja ogranicza się tylko do wzruszenia ramionami i stereotypowego: ja tam panie nie wiem — anim ja za tym, anim ja za tamtym, to jednak zdarzają się i rozmowniejsi. Ci ujawniają szczegóły konfliktu. Nie wolni wprowadzić od uprzedzeń, lecz zatroskani szczerze o dzieci, szkołę, życiowi nauczycielom. Najczęściej zaczynają „bo widzi pan jest u nas niejaki Jan Prusak — po czym obejrząwszy się wkoło z niepokojem zastrzegają — ale nie poda pan mojego nazwiska do gazety... Nie podam — zapewniam. Słucham więc opowieści.

Smerdkowa przybyła do wsi w 1951 roku. Właściwie to na- sza krajanka — miejscowa, bo to i ojciec jej przed wojną był tu za kierownika, więc i ona po latach przejęła po nim schedę.

PŁYNAĆ

Z

PRĄDEM

...?

TADEUSZ SOCHACKI

Nie powiem — dzieci były zadowolone, rodzice też. Ale bo to znalazł się kto kiedy, co by wszystkim dogodził. Znaleźli się więc i tacy, którym nie w smak były rządy młodej kierowniczk, zadziornej, nieustępliwej. O naga- dała nieraz starym, że dzieci nie pilnują, do roboty za wie- le gonia, szkole nie pomagają. Słusznie czy niesłusznie chował więc niejeden w sobie zadrę i czekał na sposobność, aby się odegrać...

Którejś jesieni kierowniczka jechała z dziećmi na dożynki do sąsiedniej wsi. Podwodą służył Jan Prusak. W powrotnej jed- nak drodze nie sposób było ko- rzystać z dalszych usług woź- nicy, bo — jak dożynkowy zwy- czaj podobno każe — upił się nazbyt dokładnie. Obawiając się wypadku i chcąc ustrzec dzieci przed dalszymi dosyć przejrystymi aluzjami pod adresem ich matek, kierownicz- ka poprosiła innego gospodarza o odwiezienie wychowanków.

Stało się to przyczyną obra- zy, której wrażliwy na honor Jan Prusak w niepamięć pu- ścić nie mógł. Pielęgnował więc swój żal i gdzie tylko mógł starał się kierownicze zaszkodzić. A że rękę miała moc- ną i dwójkę nie skąpiła, więc i niezadowolonych zastęp wzrastał.

Fakt, że władze oświatowe oceniały bardzo dobrze pracę kierowniczk i poziom naucza- nia w szkole, był im nieznany, a poza tym co to mogło ich ob- chodzić. Mieli swoje zdanie. Złe ucy — zawyrokowali. Bo jak- że by inaczej — skoro sama na kursa chodzi — znaczy się, nie umie...

Pierwszą okazję do rozrachun- ku przyniósł rok 1956. Prusak i jego kmotrzy z łatwością pod- burzyli swój zaścianek, wyko- rzystując religijne uczucia mie- szkańców. Na zebraniu rodziców lżyli kierowniczkę, że „podepta- ła przedwojenne oblicze szkoły, że wychowuje dzieci na ludzi bez wiary, że trzeba zmienić wszystkich nauczycieli w Nądni na rychtyk przedwojennych, a wyrzucić czerwoną pelerynę...”.

Z czasem uspokoiło się. Choć nienawiść grupki niezadowolonych rosła. W szkole uczyła się najstarsza córka Prusaka, po- tem po wiedzy przysłała jeszcze dwójkę latorośli. Dzieci grzecz- ne, lecz zaniedbane.

— Wziąłby się ten Prusak za

te dzieciśka, a nie gonił ich w pole. Kobieta ręce sobie sama jedna urabia, a on tylko do fla- szki i w krzaki na drzemkę — wyrzuciła z siebie z pasją ak- tywistka z Koła Gospodyń.

Na zebraniach jednak, gdzie rej wodzi Prusak, tej pasji po- dobno jej brak. Tak samo zre- szta jak i większości rozum- nych mieszkańców wsi, którzy cichną spuszczać nisko głowy. Jak tu gadać przeciw — uspra- wiedliwiają się — kiedy we wsi prawie rodzina. Do chrztu się trzymali, wesela uroczyście ob- chodzili... Gdzie ta rękę kłaść między myśńskie koła.

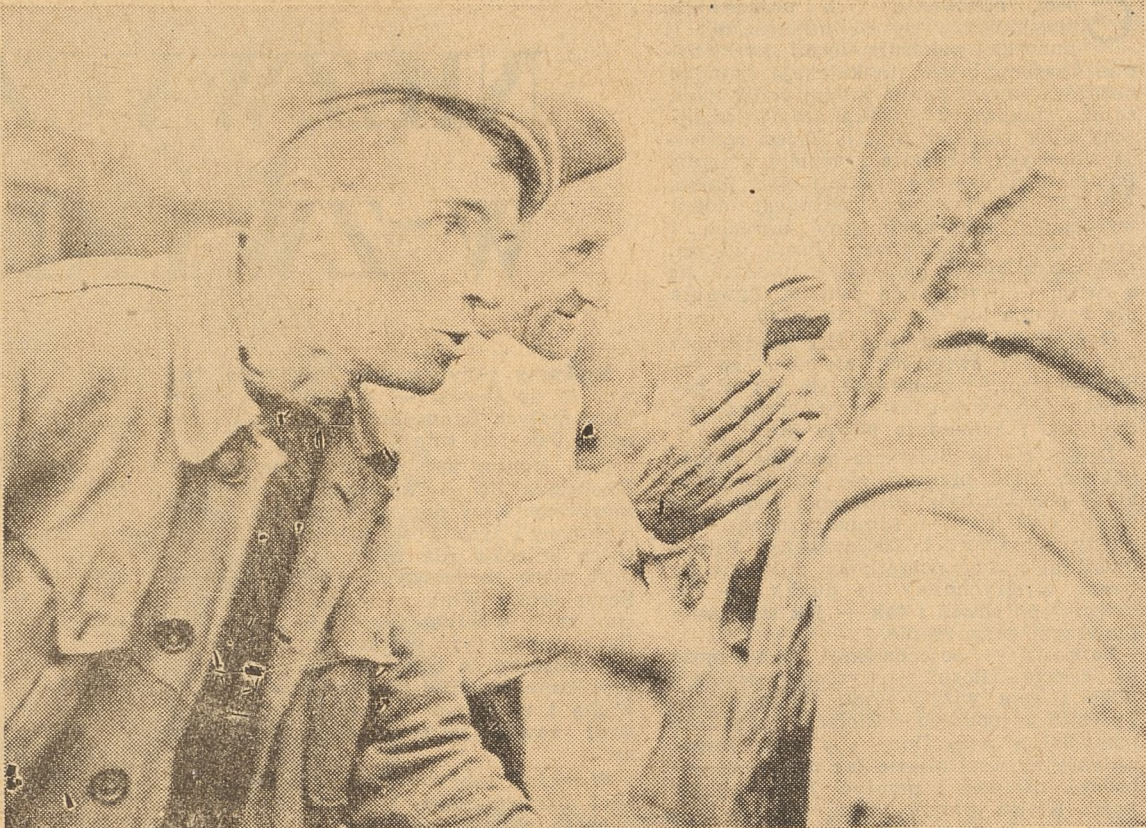
Szkoła w Nądni doczekała się wyższego poziomu organizacyj- nego. Stała się siedmioklasową. Przybyli nowi nauczyciele. Przedtem jednak z powodu bra- ku etatów pracowała przez rok tylko dwójka nauczycieli. Haro- wali od świtu do nocy — a po- mocy znikąd. Jedyną osłodą za trud były pozytywne oceny wi- zytacji. Mimo to do władz oświa- towych zaczęły napływać dono- sy. Przeniesienie kierowniczk! Nie chcemy jej! Zaczęto doszukiwać się jej związków z... miejsco- wym plebanem. Ci sami, którzy grzmieili przedtem na jej bez- bożność, teraz pomawiali ją o klerykalizm. Pisano obrzydliwe w treści anonimy. Z jakich krę- gów one wychodziły, nietrud- no się było domyślić. Rozszy- frowana autorka zapłaciła wy- soką grzywnę.

Ostatnia wizytacja szkoły w październiku 1964 roku wypadła dla szkoły i jej gospodarza zno- wu dobrze. Wzorowa dokumen- tacja, właściwa organizacja, do- bre wyniki nauczania. Potwier- dzają to inspektor i podinspek- tor. Nadal jednak płyną donosy i anonimy do wszelkich władz, do komitetu...

Kierowniczka choruje. Kom- plikacje z sercem, oskrzelowa astma. Ciągła walka wyczerpuje jej siły.

Dla władz istnieje jednak pro- blem Nądni. Kłopotliwy, nużący, denerwujący. Wciąż skargi. Trzeba z tym skończyć. Jest przecież tyle poważnych pro- blemów — wkrótce ośmiolatka, a tu wciąż Nądnia i Nądnia. Skoro kierownik nie umie po- radzić sobie ze środowiskiem, trzeba go zmienić. Nietrudne to, tym bardziej że mimo szesna- stu lat pełnienia obowiązków kierownika, jest tylko nadal „p.o.”. A więc wymówienie. Uważa to za słuszne również i instancja partyjna. Bo ludzie — enigmatycznie, a towarzyszy Prusak, tak, już towarzyszy — wyraża się o nauczycielce źle.

Z „Almanachu Fotografiki Polskiej” 1964



P.o. kierownika szkoły — Ha- lina Smerdka otrzymuje 18 sierpnia 1966 roku pismo nastę- pującej treści: „Prezydium Po- wiatowej Rady Narodowej — Wydział Oświaty i Kultury w Nowym Tomyslu odwołuje oby- watełkę z dniem 31 sierpnia 1966 roku od pełnienia obowią- zków kierownika Szkoły Podsta- wowej w Nądni”.

Po kilkunastu więc latach pracy, uporczywej walki z pie- niaczami obrzucającymi ją bło- tem — lakoniczne pisemko. Bez uzasadnienia i w dodatku bez zachowania przepisów o termi- nie trzymiesięcznego wypowie- dzenia. Gwoli sprawiedliwości dodajmy, że owszem, przedtem były rozmowy, możliwość ewen- tualnego przeniesienia, propo- zycje rocznego urlopu dla pora- towania zdrowia, perswazje...

Do szkoły przyszedł nowy nauczyciel, który miał objąć sta- nowisko kierownika. Już podob- no zatwierdzony, lecz jeszcze formalnie na etacie w sąsiedniej miejscowości...

Tymczasem jak było do prze- widzenia, Smerdkowa nie skapi- tułowała. Wniosła odwołanie i wymówienie uchylono... na okres jednego roku. Pomógł Związek, przychyliło się kuratorium. Kandydat na kierownika został w szkole jako nauczyciel.

Jest jednak w tej sytuacji, idealnej do walki zainteresowa- nych stron o stołek kierownika, coś optymistycznego: zgodnie współpracują ze sobą, kultural- nie współżycia. Grono pedagogi- czne nie podzieliło się na obozy. Pracuje.

Pracuje również i Wydział Oświaty w Nowym Tomyslu, aby problem Nądni wreszcie rozwiązać, tym razem już bez- biednie. Znowu rozmowy, zno- wu perswazje. Osaczona ze- wsząd raz się godzi na odejście, innym razem znów nie. Mówi: zostawcie mnie jeszcze choć na jeden rok, abym mogła skończyć SN. Potem odejdę sama — z twarzą. W Wolsztynie otrzyma- ła spółdzielcze mieszkanie — tam się też za rok przeniosę. Z Nądni do Opalenicy — gdzie studiuje, ma blisko. Poza tym uczy się do egzaminów z kole- gami ze szkoły...

26 maja 1967 roku otrzymuje w ponownym wymówieniu wy- jaśnienie...

„(...) Środowisko w dalszym ciągu domaga się zmiany kie- rownika ze względu na to, że absolutnie nie współpracuje ze wsią, wyłącza się z życia kul- turalnego wsi i budowy domu nauczyciela. Nie jest związana z Nądnia, gdyż od czerwca ma stałe zamieszkanie w Wolszty- nie, przez co praca w szkole do- jeżdżającego kierownika będzie jeszcze bardziej utrudniona.

Nadzór pedagogiczny nad gro- nem pedagogicznym jest tylko formalny (...).”

A jak wygląda konfrontacja na miejscu — z nauczycielami i w środowisku?

Środowisko nie domaga się zmiany kierownika szkoły, z wyjątkiem Jana Prusaka i kil- ku jego przyjaciół.

Od 1961 roku kierowniczka jest założycielem i do obecnej chwili sekretarzem koła ZSL. W 1964 roku założyła Koło Go- spodyń Wiejskich, którego rów- nież jest sekretarzem. Organizuje kursy kroju i szycia, przy- gotowuje kurs racjonalnego ży- wienia. W marcu bieżącego ro- ku zorganizowała Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Koło to liczy 40 członków. Oprócz tego co ro- ku organizuje w czasie ferii opiekę nad dziećmi, aby rodzi- ce mogli pracować w polu. Prze- glądam protokoły zebrań ZSL, KGW, TPD — to są dokumenty, którym nikt nie może zaprze- czyć.

Dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego zorganizowa- ła uroczystą akademię, na któ- rej mieszkańcy wsi Nądnia pod- jęli w czynnie społecznym cen- ne zobowiązanie budowy przy- pomocy państwa domu nauczy- ciela. Doglądanie prac zleciła jednemu z nauczycieli. O wy- łączeniu się z życia kulturalne- go i budowy domu nauczyciela nie ma więc mowy.

Znane są fakty, że w powie- cie jest kilku kierowników szkół, którzy dojeżdżają i z tego po- wodu nie robi się im żadnych trudności, nawet Wydział Oświaty idzie niektórym na rękę i pozwala na rozpoczynanie pracy o godzinie dziewiętej.

Przeprowadziła 53 hospitacje. Po każdej hospitacji udzielała nauczycielowi instruktażu.

Na czym zatem zostały opar- te zarzuty, skoro szkoła była wizytowana ostatnio przed trze- ma laty i to jak poprzednio z oceną pozytywną?...

Na jednej szali wagi sprawie- dliwości położono dodatnie opi- nie kierownika, wychowawcy i nauczyciela za okres pełnych 16 lat pracy, dodano kilka dy- plomów uznania, trochę ludz- kiej wdzięczności, wiele życzli- wych uśmiechów dzieci. Wyda- wałoby się, że ciężar to będzie nie lada. Na drugiej — donos, anonim, obrzucanie błotem, pieniactwo i... ciągle kłopoty, zabierające wiele czasu czynni- kom zajmującym się tą sprawą. Sądzimy, że wojewódzkie wła- dze oświatowe, do których od- wołała się ponownie kierow- niczka, wydadzą słuszną decy- zję, zgodną z dobrem szkoły i nauczyciela...

sprawy, które niepokoją

W II kwartale 1967 r. odbyły się dwa plenarne posiedzenia Komisji Naukowo-Dydaktycznej Sekcji Nauki, poświęcone szerokiemu wachlarzowi zagadnień.

Głównym tematem pierwszego posiedzenia z dnia 8 kwietnia br. były problemy kierowania zespołami naukowymi. Zagaił dyskusję doc. dr A. Matejko, kier. Pracowni Kadry Naukowej Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym. Uzupełnił on tekst rozesłanego uprzednio referatu — pt. „Socjotechnika pracy naukowej” — wnioskami dotyczącymi zagadnień kierowania zespołami naukowymi.

W pierwszej części swego wystąpienia referent omówił wpływ warunków materialnych oraz organizacji pracy naukowej na jej

wych dydaktyków występuje zwłaszcza w politechnikach. Warte rozważenia jest również propozycja stworzenia etatowych zastępców rektorów i dziekanów do spraw dydaktycznych, analogicznie do „Directeurs d'études” we Francji;

• stabilizacji pracowników naukowych od momentu uzyskania stopnia doktora;

• dalszego pogłębiania przygotowania dydaktycznego młodej kadry, czemu służyć ma m.in. inicjatywa Sekcji Nauki ZNP — wydania antologii prac z dziedziny dydaktyki szkoły wyższej. Jak poinformował zebranych doc. dr H. Smarzyński, który z ramienia sekcji opracował program antologii, projekt ten został zatwierdzony przez Mini-

stał się szczególnie aktualny w ostatnim czasie — na tle opracowania odpowiednich projektów przez Zarząd Główny ZNP oraz Konferencji Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN i Instytutu Nauk Pedagogicznych UW na ten temat.

Referat zagajający składał się z trzech części:

W części pierwszej kol. S. Krawciewicz, sekretarz ZG ZNP, poinformował zebranych o kierunkach dotychczasowych prac nad wchodzącą w grę reformą. Dwa lata temu Zarząd Główny ZNP zorganizował plenarne posiedzenie na ten temat, przygotowując odpowiednie tezy. W roku ubiegłym problem podjęła Komisja Sejmowa, zwracając się do ministerstwa o opracowanie równoległej koncepcji. Odpowiednie prace w resorcie i Ko-

gdyż nie zostały jeszcze stworzone odpowiednie studia podyplomowe, czym należałoby się zająć w przyszłości.

W podsumowaniu dyskusji, dokonanym przez niżej podpisanego, zwrócono uwagę na to, że problematyka reformy kształcenia nauczycieli Sekcja Nauki jest żywotnie zainteresowana z wielu względów. Przede wszystkim dlatego, że istnieje ścisłe powiązanie między przygotowaniem kandydatów do studiów wyższych a poziomem nauczycielstwa szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego. Od strony związkowej chodzi nam o zaoszczędzenie kolegom z tego szkolnictwa udreki nieustannego brania udziału w różnych kursach, które nie kończą się żadnymi konkretnymi uprawnieniami, nauko-

Nauki wypowiada się za zapewnieniem w planach rozwojowych możliwie szybkiego równieży i kadrowego wzrostu placówek PAN, koniecznego m. in. z punktu widzenia właściwych kierunków zatrudnienia doktorujących się pracowników.

W dyskusji oceniono w zasadzie pozytywnie projekt odpowiedniego dokumentu, przedstawiającego opinię Sekcji Nauki. Geneza zainteresowań sekcji zagadnieniami polityki naukowej datuje się od ostatniej konferencji krajowej z grudnia 1966 roku, na której kwestia ta została w sposób bardzo interesujący podniesiona w wystąpieniu dra R. Herczyńskiego. Do bieżącej analizy wchodzących w grę zagadnień powołano Zespół do spraw Polityki Naukowej, w któ-

Z PRAC KOMISJI NAUKOWO-DYDAKTYCZNEJ SEKCJI NAUK ZNP

DOC. DR TADEUSZ PRZECISZEWSKI

wyniki. Niedostatek środków materialnych, na który skarżą się pracownicy naukowcy, stanowi oczywiście hamulec w ich twórczości, niebezpieczne są jednak również, jak wskazują na to doświadczenia amerykańskie, zbyt dobre warunki. Tzw. dorabianie pracowników naukowych ma nie tylko swoje strony ujemne, lecz także dodatnie, gdyż zmusza ich do większego kontaktu z praktyką i wyczula na potrzeby życia.

Podobnie ma się sprawa z wpływem różnych systemów organizacji nauki. Ujemnie oddziaływa na rozwój nauki nadmierna sztywność jej organizacji, prowadząca do biurokratyzmu i hamowania inicjatywy twórczej. Nadmierna swoboda indywidualna grozi z kolei niebezpieczeństwem profesjonalizacji, odrywania się od zapotrzebowania społecznego i zajmowania się głównie zagadnieniami metodologicznymi.

Na tym tle niezwykle ważnym problemem staje się kształtowanie osobowości pracowników nauki w ogóle, a zwłaszcza kierowników zespołów naukowych.

W związku z tym wielkiego znaczenia nabiera rola organizacji związkowych, które powinny podejmować inicjatywę w następujących kierunkach:

• organizowania konferencji symulacyjnych dla kierowników zespołów naukowych;

• zwiększenia opieki zdrowotnej, a zwłaszcza rozwijania poradnictwa psychologicznego i psychoterapii;

• opracowania możliwie najbardziej obiektywnych kryteriów oceny rozwoju pracowników naukowych.

Po referacie doc. A. Matejki wywiązała się bardzo żywa i szeroka dyskusja, w której zabrakło 10 mówców. Poruszono w niej problemy dydaktyki i badań naukowych w szkołach wyższych oraz szereg zagadnień natury ogólnej.

W zakresie problematyki dydaktycznej wysunięto następujące zagadnienia:

• dydaktyki specjalizowanej czy powszechnej. Chodzi o to, czy celowe byłoby rozszerzenie ustabilizowanej kadry wykładowców, która przejęłaby część obowiązków w tej dziedzinie od pozostałej kadry naukowej, czy też raczej równomierne obciążenie obowiązkami dydaktycznymi wszystkich pracowników nauki. Potrzeba swego rodzaju zawodo-

sterstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego;

• podniesienia sprawności nauczania i opracowania jakiegoś obiektywnego zestawu kryteriów ocen egzaminacyjnych.

W dziedzinie problematyki badawczej zwrócono uwagę na sprawy takie, jak:

• konieczność zainicjowania akcji wrażeń młodej kadry do pracy badawczej, tak jak to już ma miejsce obecnie w sferze tzw. pedagogizacji;

• celowości zajęcia się podstawami organizacji szkół wyższych, ze szczególnym uwzględnieniem problemu „katedra-instytut” oraz opracowania koncepcji instytutów uczelnianych;

• niezbędność wszczęcia starań o zwiększenie liczby etatów pracowników wykonawczych, laboratoryjnych i biurowych w katedrach szkół wyższych, m.in. z uwagi na dodatkowe wymogi, wpływające na prowadzenie przez te ostatnie coraz szerszego frontu badań naukowych.

W odniesieniu do ogólnych postulatów referenta wypowiedział się za jak najszybszą realizacją dawno wysuwanych dezyderatów dotyczących konieczności opracowania generalnych kryteriów oceny pracownika naukowego, sprecyzowania zasad etyki zawodowej, większej troski o rozwój kultury i osobowości pracowników nauki, ich warunki zdrowotne oraz organizację wypoczynku.

W podsumowaniu niżej podpisany stwierdził, że przebieg dyskusji zwrócił uwagę na szereg spraw nowych lub niedostatecznie dotychczas uwzględnianych. Stanowi to potwierdzenie słuszności organizowania przez Sekcję Nauki wakacyjnych konferencji problemowych. W szczególności wydaje się celowe kontynuowanie na tegorocznym spotkaniu, przewidywanym na miesiąc wrzesień, dyskusji nad zagadnieniami wdrażania młodej kadry w metodologię pracy naukowo-badawczej oraz organizację szkoły wyższej z punktu widzenia implikacji, wynikających z prowadzenia przez nią badań naukowych (kwestia roli katedr względnie instytutów uczelnianych).

Na następne posiedzenie Komisji Naukowo-Dydaktycznej, odbyte w dniu 2 czerwca 1967 r., złożyły się dwa zagadnienia: kształcenia nauczycieli oraz polityki naukowej.

Problem reformy systemu kształcenia nauczycieli, którym sekcja interesuje się od dawna,

misji Planowania przy Radzie Ministrów — nie zostały jeszcze zakończone.

Ogólny kierunek postulatów Zarządu Głównego Związku idzie po linii następującej:

• przejścia na kształcenie nauczycieli wszystkich typów na poziomie wyższym;

• nadania kształceniu szerokiego profilu;

• zapewnienia tzw. drożności w systemie kształcenia.

Prof. dr B. Suchodolski przedstawił nowy projekt, który będzie przedmiotem dyskusji na mającej się odbyć w najbliższym czasie konferencji. W okresie wakacji zostanie zorganizowane seminarium związkowe w Gdańsku — na temat treści kształcenia nauczycieli.

W drugiej części zagajenia doc. dr W. Ochmański z Poznania przedstawił wyniki swoich badań nad problemem doktoratów nauczycielskich¹⁾. Scharakteryzował on rozmiary i strukturę przedmiotową doktoratów i prac doktorskich w trakcie realizacji, podjętych przez środowisko nauczycielskie. Następnie omówił rozliczne przeszkody i trudności, z jakimi mają do czynienia nauczyciele-doktoranci, wypowiadając się za przyznaniem im tych samych ułatwień, z których korzystają nauczyciele studiujący zaocznie w szkołach wyższych.

W trzeciej części referatu wstępnego doc. dr H. Smarzyński podzielił się doświadczeniami ośrodka krakowskiego w przygotowaniu młodej kadry do pracy naukowej. Doświadczenia te mogą być bardzo pomocne w organizowaniu własnego warsztatu pracy naukowej przez nauczycieli-doktorantów.

W dyskusji zarysowały się dwie opinie, jedna szła w kierunku silniejszego popierania akcji doktryzowania się nauczycieli, druga zaś zwracała uwagę na trudności obiektywne i konieczność dokładnej selekcji kandydatów. Podkreślano, że trzeba ustalić kryteria tej selekcji i pomagać tym kandydatom, którzy wyróżniają się wynikami swych prac spośród innych. Zgodzono się w większości z tezą, że nie ma warunków dla zbyt dużej masowości w tym względzie. Zwrócono również uwagę na to, że obecnie przewód doktorski jest często jedyną formą doskonalenia nauczycieli,

wymy i zawodowymi. Nie znaczy to, że sprawa przejścia na poziom wyższy w kształceniu nauczycieli będzie łatwa do realizacji. Trzeba będzie wyjaśnić przedtem również szereg spraw, co do których nie ma jeszcze jednolitego poglądu, jak np. stosunek między uniwersytetami a wyższymi szkołami pedagogicznymi itp.

Jedna sprawa nie ulega tu wątpliwości — i na niej staraliśmy się skoncentrować naszą uwagę — mianowicie konieczność przygotowania kadry nauczającej dla przyszłych zakładów kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym. Stąd podjęcie przez Sekcję Nauki — rzuczonego kilka lat temu przez poprzedniego prezesa ZG ZNP, doc. Kwiatka — hasła popularyzacji akcji doktoratów nauczycielskich. Wydaje się, że jakiś stopień intensyfikacji tej akcji mógłby przyczynić się nie tylko do przygotowania kadry nauczającej dla zakładów kształcenia nauczycieli, lecz także dla całego szkolnictwa wyższego. Należy dążyć do reaktywowania, tak żywej w okresie międzywojennym, tradycji drożności, przechodzenia nauczycieli ze szkolnictwa średniego do wyższego, dającego temu ostatniemu wartościową kadrę naukowo-dydaktyczną.

W drugiej części zebrania dr R. Herczyński z Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN zapoznał zebranych z opracowaniem Zespołu do spraw Polityki Naukowej, przedstawiającym projekt ustosunkowania się sekcji do toczących się w różnych kręgach dyskusji na temat ogólnego stanu i potrzeb nauki polskiej.

Z uwagi na uprzednie rozesłanie odpowiedniego dokumentu wszystkim obecnym, referent ograniczył swoje wprowadzenie do spraw najbardziej węzłowych, a jednocześnie najważniejszych — z punktu widzenia zainteresowań organizacji związkowej. W tym aspekcie sprawą najbardziej nas dotyczącą nie jest nawet skala środków finansowych, przeznaczanych na rozwój badań naukowych, co konsekwencje, wynikające dla rozmiarów wzrostu zatrudnienia w placówkach naukowych, a zwłaszcza w instytutach Polskiej Akademii Nauk. Projekt dokumentu Sekcji

rego skład weszli przedstawiciele Komisji Naukowo-Dydaktycznej, Komisji Instytutów Resortowych, Sekretariatu Sekcji oraz dr. A. Rajkiewicz i dr R. Herczyński, który został wybrany na przewodniczącego zespołu. Zadaniem zespołu jest zapoznawanie się z wynikami dyskusji i projektami wszelkich generalnych ustaleń dotyczących przyszłego rozwoju nauki polskiej jako całości oraz przygotowanie projektów opinii sekcji, jako materiału do dyskusji na plenum Komisji Naukowo-Dydaktycznej i Zarządu Sekcji.

Dla realizacji tego zadania konieczne jest zabezpieczenie — przez Prezydium Sekcji i Zarządu Głównego Związku — otrzymywania przez nas wszelkich wewnętrznych biuletynów i opracowań z tego zakresu, podejmowanych przez naczelne organy państwowe zarządzające nauką, a w szczególności Komitet Nauki i Techniki oraz Prezydium Polskiej Akademii Nauk.

W podsumowaniu dyskusji niżej podpisany uwypuklił dwie decydujące sprawy, wpływające na stan i rozwój nauki polskiej:

• bardziej precyzyjne rozstawienie kadr i środków materialnych, wiążące się w szczególności z dokładniejszym określeniem roli instytutów resortowych w systemie nauki polskiej;

• bliższe zajęcie się kwestią efektywności badań naukowych, a zwłaszcza ich przydatnością dla rozwoju gospodarki i kultury narodowej. Ponieważ rozwiązanie tego drugiego zagadnienia zależy również w dużym stopniu od jakości pracy instytutów resortowych, wskazuje to łącznie na konieczność poświęcenia w pracach sekcji więcej uwagi problemom tych instytutów — i to zupełnie niezależnie od problemów i trudności organizacyjnych, z jakimi ma do czynienia nasza własna Komisja Instytutów Resortowych. Również dla tej grupy problemów poszerzoną płaszczyznę dyskusji stworzyć powinno wakacyjne spotkanie Sekcji Nauki, przewidywane na pierwszą połowę września br., w Donu Wypoczynkowym ZNP w Jaszowie koło Wisły.

¹⁾ Patrz artykuł: „Węzłowy problem doktoratów nauczycielskich”, „Życie Szkoły Wyższej”, nr 12, 1966, s. 32—49.

PRZED »WIELKIM PRANIEM«

Nie przypominam sobie, czy Krzysztof Teodor Toeplitz w swoim świetnym i dowcipnym telewizyjnym „Słowniku wyrazów obcych” wziął na warsztat słowo „atmosfera”. Jest ono przecież bardzo często używane. W odniesieniu do szkoły — również. Mówi się o atmosferze wychowawczej, ideowej itp. Mnie interesuje w tej chwili również atmosfera, ale raczej w dosłownym, nie przenośnym znaczeniu. Wejście do szkoły kilka godzin po zajęciach, w niedzielę lub w czasie ferii — w lipcu czy w połowie sierpnia.

Zacznijmy od otoczenia. Bywa różnie: trawniki, kwietniki, ale bywa i... wydeptane klepisko, pogryzione ściany i płoty, a na zapleczu straszno zajeżdżone: papieruska, cmentarzysko polamanych ławek, tablic, odpady kuchenne... Na frontowej ścianie tzw. tablicy firmowa, najczęściej poobitkiwana (obiekt zawodów strzeleckich wychowanków), zachlapana, brudna, nieczytelna (może to i lepiej: tekst czasami od dawna się zdezaktualizował).

Wchodzimy do wnętrza budyn-

ku. Na korytarzach — gazetka sprzed kilku miesięcy, jakieś konkursowe afisze z potwornymi bohomazami, za to hasła odpowiednio bombastyczne. W klasach: nieodmiennie krzywo wiszące portrety naszych przywódców. Niestety, zdjęcia sprzed dwudziestu lat, kiedy to nasi dostojeńscy i czupryni mieli okazję, i spojrzenia nieco inne.

Na ścianach różne „pomocze naukowe” upstrzone przez mury: poskręcane tablice ortograficzne, mapy, „portret” jakiegoś człowieka odartego ze skóry, z dobitnie zaznaczonym umiśnieniem, gazetki, plansze wiszące byle jak, byle gdzie, absolutnie nieczytelne. Na oknach „kwiaty” w doniczkach oklejonych bibułą lub, pożałujcie Boże, pocztówkami.

W kącie szafa „klasowa”, a w niej: łapcie, stare zeszyty, jakieś książki, „roboty ręczne”, słoiiki ze smętnymi resztkami botanicznych doświadczeń. Wchodzimy do pokoju nauczycielskiego: sterty zeszytów, na szafkach, na stole walają się jakieś cyrkle, ekerki, liniały, modele brył itp. Gabinet

kierownika czy dyrektora szkoły też czasami niewiele lepiej wygląda.

Powiecie: co ja tu za skondensowany, ponury obraz rozpatczam? Odpowiem: pewnie, że przesadziłem i to solidnie. Ale, rozejrzyj się, drogi kolego, po swojej szkole. Uważnie i krytycznie rozejrzyj! Powiecie: budżet, brak środków na estetyczne urządzenie wnętrza. Odpowiem: brak pieniędzy wszystkim nie usprawiedliwia: portret może za darmo wisieć prosto, a lud, porządek i czystość wcale znów tak drogo nie kosztują. Należy tylko wziąć te sprawy do serca.

Nieraz zdarza się, że najczystszy wstępek rzeczy nie widzimy. Jeżeli w klasie od trzech lat wiś, powiedzmy, plansza z „grzybami trującymi i jadalnymi” czy „układem okresowym pierwiastków”, to ich nie dostrzegamy. Tak się wtopiły w szarą codzienność szkolnego wnętrza.

Byłem kiedyś na jakiejś uroczystości w pewnym technikum. Po części oficjalnej i artystycznej młodzież urządziła sobie w świetlicy zabawę. Gmach nowo-

czesny, niedawno zbudowany, naprawdę śliczny. Świetlica — także. Ściany czyste, w stonowanych, pastelowych kolorach. Aliści, sąle, niestety, „udekorowano”... bibułastymi festonami zwisającymi gęsto niczym w remizie strażackiej w Obrzydłowie Dolnym.

Jak to się stało, że nikt tu młodzieży nie doradził, iż to nie tak. A przecież w szkole realizuje się ponoć wychowanie estetyczne. Wrażliwość na piękno? Na estetykę wnętrz — również. I to nie tyle gadaniem, co dobrym wzorem z najbliższego otoczenia. Smak estetyczny ukształtowany w szkole sprawi, że uczeń nasz innym okiem zacznie spoglądać na wnętrze swojego mieszkania. I w przyszłości nasi wychowankowie nie będą kupować ohydnych „makatek”, „Magdaleny” czy „Genowefy”, gipsowych masek odpadujących, przestając zamawiać u domokraców „portrety”, od których można dostać zawrotu głowy.

Na początek dokonajmy krytycznego przeglądu własnej szkoły (a może wezwać by kogoś z rodziców lub kolegów na pomoc, bo nam już tak wszystko spowszedniało, że straciliśmy estetyczną wrażliwość?) i wziąć się do porządków. A że w okresie wakacji we wszystkich szkołach odbywa się „wielkie pranie”, zabierzmy się do roboty. Od zaraz.

ZEZ

Nowości Wydawnicze

HISTORYCZNE, SPOŁECZNE

Jan Dąb-Kociol: **MOJE ŻYCIE, PRACA, MYŚLI**. Kłw, Warszawa 1967, s. 306, cena 25 zł.
Pierre Jeannin: **KUPCY W XVI WIEKU**. Przekł. E. Bąkowska. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 216, cena 25 zł.
Mikołaj Kunicki: **PAMIETNIK „MUCHY”**. Kłw, Warszawa 1967; s. 378, cena 25 zł.
Artiom Wiesioły: **ROSJA WE KRWI SKAPANA**. Przekł. I. Szwed, MON, Warszawa 1967; s. 524, cena 38 zł. Wieloplanowa epopeja o Rewolucji napisana przez naocznego świadka i uczestnika tych przełomowych wydarzeń. Książka jest najświetniejszym utworem Wiesiołego.

BELETRYSTYKA

Jolanta Dworzecka: **INNE DOBRE STRONY ŻYCIA**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1967; s. 206, cena 14 zł. Autorka ogląda świat w podwójnym świetle: w świetle autobiografii oraz w świetle obiektywnych zmian w otoczeniu społecznym.

Lion Feuchtwanger: **LISY W WINNICY**. Przekł. J. Frühling. PIW, Warszawa 1967; cena 1/II t. 70 zł.

Heinz Risse: **O JEDNEGO ZA DUZO**. Przekł. M. Kłos-Gwizdałska. PIW, Warszawa 1967; s. 242, cena 15 zł. Punkt wyjścia stanowi w tym utworze figiel uczniów klasy maturalnej (rocznik 1914). Jest to pierwsza książka tego autora ukazująca się w polskim przekładzie.

Kazimierz Sławiński: **POWIESTRZNE AWANTURY**. Wł, Łódź 1967; s. 153, cena 10 zł.

Józef Stompor: **PARTYZANT OD STAREGO**. LSW, Warszawa 1967; s. 272, cena 22 zł. W książce widac nie tylko bohaterstwo żołnierza, nie tylko tragedię polskich rodzin — polskiego społeczeństwa, lecz także AK w aspekcie politycznym.

Leonardo Sciascia: **DZIEN PUSZCZYKA**. Przekł. H. Bernhardt-Kralowa. PIW, Warszawa 1967; s. 124, cena 10 zł. Treścią powieści jest śledztwo przeprowadzone przez młodego oficera policji w sprawie zabójstwa dokonanego przez mafie.

Stanisław Lem: **ASTRONAUCI**. Powieść fantastyczno-naukowa. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 390, cena 18 zł.

Karol Lubełczyk: **„ŚWIĘTY” OD FIZYLIERÓW**. MON, Warszawa 1967; s. 266, cena 12 zł. Akcja powieści toczy się w sierpniu i wrześniu 1944 r. ukazując przeżycia frontowe niedoświadczzonego oficera i jego wysiłki przekształcenia na pół cywilnej masy żołnierskiej w zwarty, bojowy pododdział.

Władysław St. Reymont: **CHEOPI**. PIW, Warszawa 1967; cena I/IV t. 60 zł.

Seweryna Szmagłowska: **KRZYK WIATRU**. PIW, Warszawa 1967; s. 190, cena 10 zł.

Ila Zwierzyński: **ONA I ON**. (Z kroniki rodzinnej). Przekł. H. Broniatowska. PIW, Warszawa 1967; s. 124, cena 10 zł.

ŻYCIE INNYCH LUDZI. Opowiadania angielskie. Praca zbiorowa. PIW, Warszawa 1967; s. 388, cena 25 zł. Szesnaście opowiadań zebranych w tym tomie obejmują nowelistykę najwybitniejszych prozaików angielskich trzech pokoleń literackich.

KSIĄŻKI POMOCNICZE I METODYCZNE

PROGRAMY NAUCZANIA: ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ: FIZYKA, cena 4 zł. **WYCHOWANIE OBYWATELSKIE**, cena 4 zł. **CZTEROLETNIEGO TECHNIKUM I LICEUM ZAWODOWEGO: WYCHOWANIE FIZYCZNE**, cena 6 zł. **MATEMATYKA**, cena 4 zł. **TECHNIKUM I LICEUM ZAWODOWE: FIZYKA**, cena 5 zł. **LICEUM EKONOMICZNE: JEZYK ANGIELSKI** 10 zł. **WYCHOWANIE OBYWATELSKIE**, cena 5 zł. **PIĘCIOLETNIEGO TECHNIKUM I LICEUM ZAWODOWEGO: WYCHOWANIE FIZYCZNE**, cena 6 zł. **TRZYLETNIJ ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ: WYCHOWANIE FIZYCZNE**, cena 4 zł. **DWULETNIJ ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ: JEZYK POLSKI**, cena 3 zł. **PWSZ**, Warszawa 1967.

Anna Kornacka: **ZDASZ MATURĘ I CO DALEJ? ROZWAŻ, ZASTANÓW SIĘ, DOBRZE WYBIERZ**. PZWS, Warszawa 1967; s. 112, cena 13 zł.

Janina Bieniarzówna: **500 ZAGADEK HISTORYCZNYCH**. WP, Warszawa 1967; s. 164, cena 10 zł. **Walerian Rotkowski**, Zdzisław Madej: **WSKAZÓWKI METODYCZNE DO NAUKI O CZŁOWIEKU W KLASIE VIII**. PZWS, Warszawa 1967; s. 130, cena 6 zł. **IDEOLOGIA I ŚWIATOPOGLĄD W WYCHOWANIU**. Wyboru dokonał W. Pomykało. PZWS, Warszawa 1967; s. 274, cena 20.50 zł.

Stefan Straszewicz: **ZADANIA OLIMPIAD MATEMATYCZNYCH**. Tom III. PZWS, Warszawa 1967; s. 314, cena 26 zł.

D. Cieplakowa, M. Szybowska, T. Woźnicki: **EXERCICES DE FIXATION**. PZWS, Warszawa 1967; s. 56, cena 4 zł.

Bożena i Roman Retman: **ROZMÓWKI ANGIELSKIE**. WP, Warszawa 1967; cena 15 zł.

M. Szczygłowa, F. Starzyńska: **ZDROWE ŻYWIENIE — ZDROWA RODZINA**. PZWL, Warszawa 1967; s. 186, cena 8 zł.

6-18 LIPCA „DNI ARMENII” W POLSCE

Staraniem Ormiańskiego Towarzystwa Przyjaciół i Łączności Kulturalnej z Zagranicą, Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej oraz Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie — zostana zorganizowane w okresie od 6 do 18 lipca „Dni Armenii” w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu oraz w Poznaniu.

Odbędzie się kilka koncertów, w których wezmą udział wybitni artyści-muzycy Ormiańskiej SRR.

W czasie trwania Dni zostanie otwartych szereg wystaw tematycznych, między innymi wystawa narodowych strojów ormiańskich. Odbędzie się też festiwal ormiańskich filmów fabularnych i krótkometrażowych. Goście ormiańscy wezmą również udział w spotkaniach środowiskowych.

PREZYDIUM PAN OCENIŁO DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTW NAUKOWYCH

Prezydium Polskiej Akademii Nauk obradujące w ubiegłym tygodniu pod przewodnictwem prezesa akademii, prof. dra Janusza Groszkowskiego, rozpatrywało działalność towarzystw naukowych w naszym kraju. Temat referował prof. dr Bogdan Suchodolski.

Spółeczny ruch towarzystw naukowych jest istotnym składnikiem życia kulturalnego w Polsce. 122 towarzystwa skupiają 113 tysięcy członków. Pod bezpośrednią opieką PAN działają 63 towarzystwa. Szczególnie duży jest dorobek towarzystw naukowych w dziedzinie wydawniczej.

Akademia jest żywo zainteresowana dalszym rozwojem tej specyficznej formy pracy naukowej.

20-LECIE UNIwersYTETU LUDOWEGO W WIEKszycach

Ostatnio w murach Wiekowskiego Uniwersytetu Ludowego na Opolszczyźnie spotkali się absolwenci



wszystkich 20 dotychczasowych kursów tej zasłużonej placówki.

Wiekowski Uniwersytet Ludowy w pierwszych latach istnienia odegrał ważną rolę w procesie repolonizacji młodego pokolenia rodowitych Opolan. Na pierwszych kursach uczyli się oni języka polskiego, zapoznawali się z dorobkiem polskiej kultury. Pobyt i nauka na uniwersytecie otwierały im drogę do dalszej nauki, do kariery zawodowej.

Od początku w programie Wiekowskiego Uniwersytetu Ludowego bardzo duży nacisk kładzie się na przygotowanie młodzieży do pracy społecznej w środowisku wiejskim.

Uniwersytet jest zarazem aktywnym ośrodkiem życia kulturalnego w samych Wiekowcach; zaprasza do siebie pisarzy, plastyków, naukowców, dziennikarzy. Opolski teatr i orkiestra symfoniczna. W tych imprezach uczestniczą mieszkańcy Wiekowicz.

ZŁOTY JUBILEUSZ ZOFII MODRZEWSKIEJ

Piećdziesiąt lat temu Zofia Modrewska razem ze swym mężem Leonem Schillerem rozpoczęła pracę artystyczną, debiutując jako aktorka w warszawskim Teatrze Polskim. Piętnaście lat później w 1932 roku debiutowała w „Reducie” jako reżyser, poświęcając się od tego czasu pracy reżyserskiej.

W Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie — obecnym miejscu działalności Zofii Modrzewskiej — odbyły się z okazji 50-lecia jej pracy artystycznej jubileuszowe uroczystości.

FABRYKI POPIERAJĄ PLASTYKĘ

Z inicjatywy Zarządu Głównego Związku Zawodowego Włókniarzy, Oddział ZPAF oraz WKZZ w Łodzi zorganizowały, podobnie jak w roku ubiegłym, giełdę obrazów współ-

czesnych malarzy. Zgromadzone 175 obrazów 45 łódzkich plastyków. Do aukcji dopuszczone zostały tylko przedsiębiorstwa przemysłowe. Przedstawiciele dyrekcji i rad zakładowych zakupili łącznie 43 obrazy z wystawy.

Największymi nabywcami obrazów były fabryki przemysłu włókienniczego. Najwyższą cenę na tej aukcji uzyskał pejzaż B. Liberskiego pt. „Łódź” oraz obraz L. Różgi pt. „Noc”. Największym powodzeniem cieszyło się malarstwo W. Jagody, K. Kędzi i J. Wasiołka.

TRZY NAGRODY ZDOBYŁA POLSKA TV NA MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU

W ubiegłym tygodniu zakończył się w Pradze jeden z największych i najważniejszych międzynarodowych festiwali telewizyjnych. Blisko 60 godzin trwały konkursowe projekcje. Oglądało je około 300 osób przybyłych z całego świata. W konkursie uczestniczyło 45 organizacji telewizyjnych z 38 krajów czterech kontynentów.

Polska Telewizja wywiozła z Pragi aż trzy nagrody: za najlepszą interpretację aktorską dla Aleksandry Słaskiej za rolę w filmie TV pt. „Czarna suknia”; za reżyserię tego samego filmu dla Janusza Majewskiego; za zdjęcia do dokumentalnego reportażu z walczącego Wietnamu pt. „Uwaga, uwaga nadchodzi!” dla operatora Sławomira Sławkowskiego.

UKAZAŁ SIĘ I TOM BIBLIOTEKI ARCYDZIEŁ LITERATURY ŚWIATOWEJ

Moskiewskie wydawnictwo „Chudożestwiennaja Literatūra” wydało I tom „Biblioteki literatury światowej” o nakładzie 300 tysięcy egzemplarzy. Całość edycji będzie się składać z 200 tomów, a druk zostanie ukończony za 10 lat.

Wytnij — zachowaj!

WYNAGRODZENIE DLA BIBLIOTEKARZY SZKOLNYCH ORAZ WYCHOWAWCÓW ŚWIETLIC SZKOLNYCH (INTERNATÓW) ZA ZAJĘCIA LEKCYJNE.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego pismem z dnia 23 marca 1967 roku, nr KZ-3-1011/30/67 wyjaśniło, co następuje:

1) Za każdą lekcję, przeprowadzoną z uczniami w klasie w zastępstwie nieobecnych nauczycieli na polecenie kierownika (dyrektora) szkoły po obowiązujących godzinach pracy w bibliotece lub świetlicy (internacie) przysługuje bibliotekarzowi szkolnemu lub wychowawcy świetlicy szkolnej (internatu) dodatkowe wynagrodzenie według stawki obliczonej od jego zasadniczego uposażenia ze wszystkimi przysługującymi ewentualnie wówczas zwyczajami przy wzięciu pod uwagę tygodniowego wymiaru godzin nauczania obowiązującego nauczyciela danego przedm.otu, a nie wymiaru godzin pracy obowiązującego bibliotekarza czy wychowawcę świetlicy szkolnej (internatu);

2) Jeżeli bibliotekarz szkolny lub wychowawca świetlicy szkolnej (internatu) przeprowadza lekcje z uczniami w klasie w za-

stępstwie nieobecnego nauczyciela w czasie swoich służbowych godzin pracy, wówczas za każdą godzinę lekcyjną przysługuje mu różnica między stawką wynagrodzenia obliczoną mu za godzinę lekcyjną według obowiązującego wymiaru godzin, ustalonego dla nauczyciela a stawką wynagrodzenia obliczoną za godzinę pracy w bibliotece lub świetlicy szkolnej (internacie). Jeżeli jednak bibliotekarz, wychowawca świetlicy (internatu) odbyte w czasie jego godzin służbowych zastępstwa odpracowuje w bibliotece czy świetlicy (internacie) albo pełni czynności związane z zajmowanym stanowiskiem poza obowiązującym go wymiarem pracy, wówczas za godziny lekcyjne zastępstw przysługuje mu dodatkowe wynagrodzenie, obliczone według zasad podanych w punkcie 1.

WYNAGRODZENIE NAUCZYCIELI I PRACOWNIKÓW ADMINISTRACYJNYCH SZKÓŁ ZA UDZIAŁ W INWENTARYZACJI.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 31 marca 1967 roku nr KZ-3-1011/24/67 wyjaśniło, że inwentaryzację w szkołach przeprowadzają w zasadzie pracownicy administracyjni, z wyłącze-

niem od spisu pracowników odpowiedzialnych za stan spisywanego majątku. Jeżeli w szkole nie ma pracowników administracyjnych lub jest ich niewystarczająca liczba, wówczas kierownik (dyrektor) szkoły może zlecić pracownikom pedagogicznym oraz pracownikom administracyjno-biurowym szkół odpłatne przeprowadzenie inwentaryzacji pod warunkiem, że pracę tę wykonają poza obowiązującymi godzinami pracy.

Przy odpłatnym przeprowadzeniu inwentaryzacji wysokość wynagrodzenia zależy od ilości faktycznie przeprowadzonych godzin. Umowę o odpłatnym przeprowadzeniu inwentaryzacji zawiera kierownik (dyrektor) szkoły. Wynagrodzenie za inwentaryzację wypłaca się z bezosobowego funduszu plac. Stawkę za jedną godzinę pracy należy ustalać biorąc za podstawę wysokość stawki godzinowej pracownika administracyjnego o niezbędnych kwalifikacjach, a mianowicie stawkę godzinową przypadającą dla stanowiska referenta lub starszego referenta, przewidzianą w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 28 października 1965 roku (Dziennik Ustaw nr 44, poz. 275).

GŁOS
WYJASNIA